

# TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: Pokój ludziom dobrej woli. — Po ciężkiej próbie. — I. M.: Na froncie wewnętrznym. — *Leo Belmont*: Na pogrzeb Prezydenta — *Ernest Łuniński*: Obywatele różnorzędni. — *Dr. Barcelins Parago*: Dola i niedola demokracji polskiej. — *Dr. Wacław Lednicki*: Alfred de Vigny. (dokończenie) — *R. Centnerszwerowa*: Z wydawnictw gwiazdkowych. — *I. W. K.*: Zetknięcie się inteligencji z ludem. — Z życia młodzieży. — *Tadeusz Zieliński*: Pieczęć Persefony (odcinek).

## POKÓJ LUDZIOM DOBREJ WOLI!

„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

Słowa te modlitwy na dzień Bożego Narodzenia nabierają szczególniejszego znaczenia dziś, kiedy święto miłości spotykamy po straszliwym wybuchu nienawiści, pod niezatartem jeszcze wrażeniem zbrodni, która krajem wstrząsnęła, i widma wojny domowej, które przeszło przed oczami.

Pokoju pragniemy. O pokój modlimy się:

„Spraw, niech pokojem kraj nasz oddycha,  
Niech się niezgoda wśród nas nie zwija!“

Pokój ludziom *dobrej woli*. Pokój tym, którzy choć zło popełnili, ale zła nie chcieli, którzy błędzili, ale dobra chcieli. Przymierza z ludźmi *złej woli* nie może i nie powinno być, bo takie przymierze, na kłamstwie oparte, prawdziwego i trwałego pokoju nie przyniosłoby, nie szczęściem, ale nieszczęściem byłoby dla kraju.

Otóż w walkach wewnętrznych, które kraj rozdzierają, najtrudniejszą jest rzeczą uznać w przeciwniku *dobrą wolę*, bo zawsze złą wolę skłonni jesteśmy przypuszczać w przeciwniku.

I trzeba wielkiej miłości Ojczyzny, trzeba wielkiego wysiłku myśli politycznej, aby zrozumieć, że i ci, którzy zwalczają nasze przekonanie i których my zwalczać musimy mogą mieć też szczerze przekonanie i dobrą wolę. A to *zrozumienie* jest warunkiem *porozumienia* bez którego nie może być normalnego życia politycznego, nie może być współpracy państwowej

i społecznej. Nowy Prezydent, który w swem orędziu dał tak piękny wyraz „utajonej tęsknoty do braterskiego współdziałania dla dobra wszystkich“, słusznie podnosi znaczenie pierwiastka zgody w życiu politycznym i twierdzi, że ta „zgoda w sprawach dobra powszechnego jest pierwszym warunkiem wiernego wykonania ustawy konstytucyjnej, uzdrowienia życia gospodarczego i wychwiania obywateli, godnych imienia polskiego“.

Zgoda to nie znaczy, oczywiście, obojętność wobec zasad, wyrzeczenie się walki o nie, połączenie się wszystkich partji w jedno stronnictwo. Jedność podobna w życiu politycznym i umysłowym — niemożliwa i nie pożądana. Na takiej jedności spokój oparty byłby spokojem śmierci, a nie życia, zatamowałby wszelki postęp w dziedzinie ducha i form bytu.

Ale taka zgoda wyklucza tylko „*monopol ducha publicznego*“, mówiąc słowy wielkiego myśliciela polskiego, i wymaga zasady wolności i współzawodnictwa stronnictw we wspólnej pracy dla kraju.

Ten duch *monopolu* jest źródłem nieprzejednania, którego straszliwych następstw, byliśmy świadkami. Ten *monopol ducha publicznego*, jak każdy monopol, jest źródłem demoralizacji w życiu publicznym.

„Gi monopolisci ducha publicznego, — powiada Cieszkowski, — dowcipnie spekulują. Wiedza, że w każdym czasie i w każdym kraju u gawiedzi nic bardziej nie popłaca, jak wszelka przesada, bo im jaskrawsza jaka barwa, tem bardziej z daleka widziana. Nie przypuszczając ani rozumu, ani uczciwości, ani zgoda szlachetnego popędu utych, którzy się do nich bez-

względnie nie piszą, sprawiają oczywiście, iż przeciwna strona wzajemną odpląca się bezwzględnością, krzykaczy od potakiwaczy nie odróżniając, uwiedzionych z uwodzzącymi mieszając!

Tego ducha monopolu strzedz się się musimy. Niech zapanuje wśród nas duch wolności i współpracy dla dobra wszystkich, izabezpieczy pokój ludziom dobrej woli!

## PO CIĘŻKIEJ PRÓBIE.

Kula, która zabiła pierwszego Prezydenta Polski, ugodziła w Polskę, zraniła ją lecz nie zabiła. Z ciężkiej próby Polska wychodzi zwycięsko. Organizm państwowy nasz okazał się silniejszym, niż można było myśleć w chwili zwątpienia. W momencie krytycznym naród polski wykazał siłę żywotną i zdolność do czynu. Jak w 1920 r., w ostatnim momencie, kiedy wróg zwycięski, zbliżał się do stolicy, Polska ocknęła się z odrętwienia, stanęła do walki i jednym ciosem potężnym sromotną klęskę w świetne zwycięstwo obróciła, tak i dziś, kiedy walka wewnętrzna doszła do ostateczności, i nad trupem Prezydenta widmo wojny domowej wstawało, Polska ocknęła się i wydobyła z siebie czyn i wolę zbiorową. Marszałek Sejmu nie tracąc ani chwili czasu powołał nowy rząd, a ten nowy rząd okazał się silniejszym i sprawniejszym, niż poprzednie. Na stanowisku rządu okazał się człowiek silny, którego Polska wyglądała dawno i który od pierwszego słowa i pierwszego czynu pozyskał zaufanie. W chwili najtrudniejszej, kiedy zdawało się, że kraj pogrąży się w anarchję, gen. Sikorski pokazał, że jest w Polsce władza, a władza ta potrafiła utrzymać porządek.

Jeszcze zwłoki pierwszego Prezydenta nie pogrzebane na Zamku leżały, a już nowy Prezydent wydawał orędzie do narodu, wzywając go do „zgody w sprawach dobra powszechnego“. A naród cały wykazał przewagę pierwiastków ładu i porządku nad pierwiastkami zamętu i anarchji. Lud polski odniósł największe i najtrudniejsze zwycięstwo, bo nad samym sobą zwycięstwo. Na gwałt nie odpowiedział gwałtem, nie uległ rządzącej zemsty, nie dopuścił się rozruchów, lecz poparł rząd i czynniki ładu i porządku, pozostawiając prawu wymierzenie kary za zbrodnię. Partje lud reprezentujące wykazały duży zmysł państwowy i takt polityczny.

Odnieśliśmy zwycięstwo na froncie wewnętrznym. Obyśmy tylko nie zmarnowali owoców tego zwycięstwa, jak często już marnowaliśmy owoce zwycięstw na froncie zewnętrznym. Oby ogień patriotyzmu, który się zapalił nad krwią ofiarną pierwszego prezydenta nie okazał się ogniem słomianym, jak często w dziejach naszej Rzeczypospolitej bywało.

## NA WEWNĘTRZNYM FRONCIE.

Nigdy jeszcze władza państwowa w Polsce nie była wystawiona na tak ciężką próbę, jak obecnie.

Dwa były momenty niebezpiecznych prze-

sileń w czteroletnich dziejach naszej niepodległości: w styczniu 1919 r., gdy w okresie przedsejmowym walka partji rozgrywała się na ulicy, oraz latem w 1920 roku, gdy najazd bolszewicki uderzał już niemal o mury Warszawy. W pierwszym z wymienionych momentów uratowała sytuację wiara w sejm, jako w źródło władzy legalnej, która zażegna anarchję. W drugim instynkt samozachowawczy narodu, zbiorowy odruch patriotyzmu — ocalił zagrożone istnienie państwa.

Dziś trudnej o taki zbawczy, solidarny wysiłek, bo łatwiej jest wezbraną energję miljonów pchnąć do czynu, niż skupić ją w żelazny hart, który ślepe instynkty i odruchy hamuje.

Idea jest ta sama; ta sama miłość ojczyzny, która dwa lata temu wydała nakaz: „wszystko dla frontu — wszyscy na front“, obecnie z taką samą mocą i powagą żąda bezwzględnego rozbrojenia wewnętrznego frontu. Kto nie chce Polski zaprzepaścić, zburzyć od wewnątrz, musi dziś równie karnie składać broń, jak wtedy za broń chwycił.

Powszechna mobilizacja przeciw najeźdźcy, powszechna demobilizacja w walce domowej, tylko tą nie inną drogą zbawić można Polskę od ponownego upadku.

Doszlismy już bowiem do tego punktu w oszołomieniu i opętaniu walk partyjnych, że musimy znów myśleć o ocaleniu, o nowym „cudzie“ poczętym w duchu narodu, który sprawi, że on „świętymi czynami“ zdoła „sam zbawić siebie“.

Czy się ten cud spełni? czy zrodzi się w najgłębszych pokładach świadomości narodowej moc, co oczyszcza i uświęca wolę, „dobrą wolą“, o którą modlił się Krasiński?

Wierzmy, że tak będzie. Pierwsza chwila po strasznym gromie, jaki uderzył — minęła tak, że może się budzić otucha w sercach. Jest jakaś iskra nadziei, że naród się opamięta.

Pierwszym zwiastunem owego zbawczego opamiętania, było natychmiastowe powołanie do życia nowego rządu.

Marszałek Rataj dobrze się zasłużył oczywiście natychmiastowem objęciem władzy i powołaniem nowego rządu. Zasłużył się również rząd, że odrazu, bez wahania i zwłoki — rządzić zaczął.

Znać, że u steru stanęła pewna ręka i czujne sumienie obywatelskie. Pierwszy raz może stanął u władzy w Polsce człowiek, który rozumie wartość czasu. Każda bowiem chwila w polityce jest jakąś okazją i jakimś niebezpieczeństwem. Biada rządowi, gdy się spóźnia, gdy zostaje zaskoczony.

Władza państwowa tylko wtedy zapanować może nad opinią, gdy ją uprzedza, gdy ją prowadzi za sobą, a nie jest przez nią popychana lub wleczone na pasku.

Gdyby w niedzielę, dnia 17 grudnia, komunikat rządu nie został opublikowany przed rezolucjami wieców i proklamacjami partyjnymi, może już mielibyśmy anarchję.

Rząd zajął stanowisko i wskazał drogę; drogę bardzo prostą i stanowisko jedyne, jakie rządowi zająć przystoi: bezwzględne wykonywanie prawa, ścisły wymiar sprawiedliwości

w sądach — żadnych samosądów — i niech każdy pełni swą powinność. Jednym słowem, *a b c* obywatelskiego katechizmu, i tylko cała bieda, że poprzednio cały ten katechizm poszedł w zapomnienie. Toć przecież jeszcze kilka dni przedtem mogło się zdawać, że nie rząd, nie sejm i senat, lecz ulica — żywioł zamierza rządzić Polską.

Tylko naiwni, bardzo naiwni politycy pozwalają sobie wmówić, że żywioł występuje kiedykolwiek na ulicę bez suflerów. Ludu gniew bywa zwykle jeśli nie doraźnie dyktowany—to rozdmuchany lub wyhodowany. Nasz lud jest naogół bardzo łagodny, bardzo cierpliwy, materiałów palnych w nim niewiele, ale też długo, bardzo długo i bardzo wytrwale pracowano nad tem, by rozkołysać bałwany i do wzburzenia doprowadzić.

Na użytek mas wulgaryzowano programy, sprowadzając je do haseł najgłębszych, najjaskrawszych, tych, co się najłatwiej przyjąć mogą, a łatwiej przyjmują się hasła, niż prawda. Prawdę trzeba w sobie przetrawić, zmierzyć, zbadać; fałszywe kupuje się gotowe na rynku. Zagłuszano tedy prawdę, odurzano się fałszami; tak rozpajano masy frazesami, że trunek szedł do głowy nawet tym, co go szynkowali. Skutek ten oczywiście, że trzeźwi musieli przegrać kampanję wyborczą i zniknęli z widowni, a stanęły przeciw sobie tylko dwa nieprzejednane w zaciekłości fanatyzmy. To rozpętanie nienawiści wzajemnej nazywa się dzisiaj — żywiołem i nad tym żywiołem rząd zapanować musi pod grozą zguby kraju.

Dlatego musiał narazie (aż do najbliższego otrzeźwienia) stanąć na czele rządu człowiek poza parlamentarny; nie mógł wyjść ani z jednego, ani z drugiego obozu, nie może ze swej prosto wytkniętej drogi ani na lewo, ani na prawo zboczyć. Gdyby którykolwiek z zapaśników nazwał go „swoim człowiekiem“, jak się u nas mówić zwykło, — mogłoby to rozpętać na nowo burzę, która przycichać zaczęła.

Trzeba, aby rząd miał wiarę u ogółu i aby ta wiara rosła z każdą chwilą, z każdym faktem sprawowania władzy. Każdy czyn rządu musi wytrzymać zestawienie z tem prostym kryterjum, jakie on sam postawił w swoim komunikacie,

Nic więcej — ale to koniecznie.

Zaufanie do rządu, poleganie na rządzie, uległość władzy rodzi się nawet, w chwilach tak groźnych i burzliwych jak obecna, jeśli tylko ogół widzi, że rząd wie, co robi. Każdy zrozumie, że tam, u góry — widać więcej, niż tu, z dołu. To też, gdy władza płoszy się, waha, sama sobie przeczcy — na dole szerzy się panika. Musi być bardzo źle, jeśli oni tam głowy tracą.

Otóż na szczęście, tym razem głów nie potracili, a mało brakło do tego. Czyż nie byłoby zupełnem utraceniem głowy, gdyby rząd, idąc za radą kilku posłów z lewicy, przeniósł Zgromadzenie Narodowe do Krakowa! Jakież to piorunujący efekt i za granicą i w całym kraju. Rząd nie panuje tedy nad własną stolicą, czyż

jej bruk tak podminowany, że Izba prawodawcza musi szukać schronienia? W każdym niebezpieczeństwie strach jest niebezpieczeństwem największym. W czasie pożarów w gmachach publicznych znacznie więcej było ofiar poduszonych i podeptanych, niż spalonych, a i te tylko dlatego się spaliły, że tamci tłoczyli się u wyjścia. Dla zapewnienia spokoju potrzeba przedewszystkiem wierzyć w spokój i tę wiarę innym zaszczepiać. Kto nie panuje nad sobą, nie może opanować drugich, a z chwilą gdyby rząd wypuścił cugle z ręki, przegrałby sprawę.

Rząd musi dojść do ładu z własnym narodem, takim, jaki jest, złożonym z garstki mądrych, bardzo wielu dobrych, mnóstwa ciemnych — a wszystkich omylnych. Musi on z tej całej bezmiennej cizby wydobyć, co jest w niej najlepszego i wszystko dla dobra publicznego spożytkować — ale nigdy nie obudzi w nikim dobrych stron, kto w nim same złe widzi i w rachubę bierze. Rząd polski musi mówić takim językiem, który byłby rozumiany we wszystkich zakątkach Polski — boć przecie chcemy ją mieć całą i cała nam jest droga.

Ścisła bezpartyjność w wykonywaniu władzy, to u nas znaczy jeszcze w dodatku i bezdzielnicowość, boć wybory same okazały, jak charakterystyczne jest w kraju naszym geograficzne rozmieszczenie stronnictw. Bezpartyjności jednak nie utożsamiamy z bezprogramowością. Rząd nie może wszystkim dogadzać i wszystkim się podobać, ale trzeba, aby wszyscy rozumieli, w imię czego godzić się muszą nawet z tem, co im się nie podoba.

W kraju republikańskim i tak bardzo demokratycznym, jak nasz, każdy ponosi część odpowiedzialności za to, co się dzieje, sam w sobie szukać winy, gdy się dzieje źle. Nie tylko złe, które się wyrządziło, lecz i to, któremu się nie zapobiegło, zaprzepaszczenie i zmarnowanie dobra, którego się nie poparło i nie strzegło, zaniedbanie obowiązku, przeszkadzanie lub niedopomaganie drugim w pełnieniu ich powinności — to wszystko punkty do ciężkiego rachunku sumienia. Żądajmy tedy mniej od drugich — od rządu, ale najwięcej od samych siebie. Nie przeszkadzajmy! nie róbmy popłochu! W tak ciężkiem przejściu, jak obecne, nie czas na reformy i zmiany radykalne i gruntowne. Dziś chcieć doraźnie zmieniać np. konstytucję, to tak, jak w pełnym ogniu ataku nieprzyjacielskiego reorganizować armję. Może reforma byłaby doskonała, ale bitwa w każdym razie przegrana.

A tymczasem bitwę wygrać trzeba; pokój wewnętrzny, porządek prawny musi być utrzymany, w przepaść anarchji Polska stoczyć się nie może. Wszyscy, co dziś żyją, odpowiedzialni by za to srogo przed sądem tych, co po nas przyjdą.

I. M.

## NA POGRZEB PREZYDENTA.

Warszawo! ty nieszczęsna Stolico  
 Polski — onego okrętu,  
 Co podniósł dumnie zmartwychwstaniem lico  
 Z oddechu,  
 Nad tonią krwi oddanych synów swych,  
 Naprzekór znowie potęg złych,  
 I nie szanuje pośród burzy steru —  
 Warszawo! ty nieszczęsna Stolico,  
 Zbawiona wiary swojej siłą —  
 Oto na Zamek z Belwederu  
 Przejdzie twoją ulicą  
 Kondukt, jakiego nie był!....

Honorowy przejdzie kondukt a haniebny —  
 Przejdzie kondukt pogrzebny,  
 Jakiego Klio polska nie pamięta:  
 Tłumy, kwiaty, pochodnie, chorągwie, sztandary,  
 Wysokie mary,  
 A w świetnej trumnie  
 Z niemym wyrzutem patrząca dumnie  
 Krwawa głowa Twego Prezydenta!

Pochód długi — pochód nieskończony —  
 Taki strojny i taki prześliczny!  
 Orkiestry, szwadrony,  
 Generalicja, Korpus dyplomatyczny,  
 Rząd, Sejm i Senat —  
 Kondukt, jak ważki złotolity —  
 A w trumnie denat:  
*Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej!*

Przodem Krzyż — znak Męki — duchowieństwo,  
 Kołem — głów, morze,  
 Środkiem sunące kirowe łoża...  
 I milczenie — wielkie żałobne Milczenie!  
 Bo w tłumie pójdzie zdeptane maleństwo —  
 Sumienie!

Warszawo! ty nieszczęsna stolicu,  
 Całunem Jego zakryj swoje lico, —  
 Bo wśród tych znaków Twojego honoru,  
 Śród Twoich orłów splendoru,  
 I wojennych sztandarów rozpiętych,  
 I kościelnych chorągwi Świętych,  
 Insigniami walk swych ozdobiona,  
 Paradnem wieńcami rozkwiecona,  
 Idziesz żałoby ulicą  
 Na swój Zamek Królewski — shańbiona,  
 Jawnogrzesznico!

Patrzy świat — ze zgrozą patrzy Europa  
 Na ten pokaz nowy,  
 Jako z kwiatu wolności — niewoli wiekowej  
 Sączy się zgniła ropal  
 Słyszysz, jak brzmi szydercza nuta:  
 Iż polska ręka, z kajdanów rozkuta,  
 Do swojej sięga Głowy  
 Skrytobójczą dłonią  
 Nad domowej wojny tonią!

\* \* \*

Był dzień taki — dzień postokroć przeklęty  
 Gdy chichoczą nienawiści Szatany,  
 Kiedy z tłumu duszy obłąkanej  
 Jawią się ohydy męty...  
 Człowiek, co „po długiej z sobą walce“  
 Z poświęceniem ujął w mężne palce  
 Godność, prawem państwa Mu podaną,  
 Bo wierzył, że narodu duszę rozłamana

Potrafi zgodzić i oświecić,  
 Do czynów chwały ją podniecić —  
 Co zaprzysiągł Polsce służyć wiernie  
 Wedle Jej mężnych wzorów,  
 A wiedział, że z kwiatami honorów  
 Bierze władzy ciernie  
 I gorzkie ich ukłucia,  
 Że „nie powinszowań godzien, lecz współczucia“ —  
 Człowiek, co wśród dzikiego obelg tańca  
 Ruchem pierwszym — uwolnił od śmierci skazańca,  
 Co na pokłon do Sztuki polskiej szedł ołtarzy  
 I powierzył się straży  
 Czystej duszy swego narodu —  
 W godzinie, kiedy obłęd władza  
 I śmieją się szatany —  
 Przed obrazem „Słońca Zachodu“.  
 Wybraną głową na marmury pada,  
 Krwią zbryzgany!...

\* \* \*

Jakże fanatyzm ludzką duszę w sieć swą motał!  
 Jakaż to potworna obłądu ślepotą  
 Popchnęła mordercę,  
 Iż trzy kule posłał w takie serce —  
 Mężne i słodkie,  
 Zrywając gwałtem nici życia wiotkie?!  
 Jakaż na oczy ludzkie upada ślepotą!  
 Gdzież był tu ten Cezar-despota,  
 Co sny o koronie roił  
 I Brutusa rekę w miecz uzbroił?!

Jakaż na oczy ludzkie upada ślepotą!  
 Gdzie tu ciemny Caserio, który w pierś Carnot'a  
 Włoskim sztyletem uderza —  
 Nędzą zmieniony w zwierza, —  
 Uderza w obcą pierś szlachetną  
 Nieoświeconą dłonią z nizin, więc mniej szpetną.

Więc jakże to?... Kto hańbę tę z nas zedrze?...  
 W Święto-Jańskiej Katedrze  
 Koronę polską kradły Moskiewskie tyrany,  
 A na Zamku, na straży u carskiej sypialni,  
 Mdlały Kordjany —  
 W pomazańców wierzyliśmy — my idealni!...  
 Przetrawiliśmy tysiączne z losami zapasy,  
 Znosiliśmy na tronie zgniłe Sasy,  
 Rozbijaliśmy czoła o potworne tamy,  
 I nieraz własne palce kąsaliśmy w męce,  
 A nie było na polskiej ręce  
 Królobójstwa plamy,  
 A teraz, ledwo Polska podniosła się z pyłu  
 Stuletniej niewoli —  
 Władzę własną, dostojną a skromną,  
 Dłonią, duszy Narodu niepomną  
 Zabijamy tak łatwo — z tyłu!  
 To boli!...

Świat nie powie-ż, iż nam są potrzebne tyrany,  
 Ze pod jarzmem lutem,  
 Pod obcym być nam butem,  
 Ze wtedyśmy korni  
 Wzorowo biali, wyborni —  
 Lecz, gdy hymnu wolności zabrzmiał nam muzyka,  
 Pierwszym czynem jest u nas — czyn niewolnika,  
 Co zerwał kajdany?...

Pierwszym aktem jest ktoś Niewiadomy  
 I z kurzawy swarów niewidomy  
 I przez frazes partyj podżegnięty,  
 Przez fanatyzm, czy przez próżność popchnięty,  
 Iż w obliczu świata  
 Do Panteonu Sławy kołata,  
 Sięgając do Głowy świętej  
 Obłąkańczą dłonią — Herostrata!

Przed tą niedoli błyskawicą  
Kirem zakryj swe lico,  
Warszawo! ty shańbiona stolico —  
Ty szalony okręcie,  
Co na walki domowej odmieć  
Własną dłonią pozbywasz się steru —  
Ten, co jedzie na Zamek dziś twoją ulicą  
W osiem koni z Belwederu,  
Śród sztandarów szelestu i szabel pobrzęku  
I cichego Twoich kobiet jęku —  
Już śpiący na wieki  
I od zgiełku Twojego bezmiernie daleki —  
Szczęśliwy jest w swej trumnie,  
Bo mógł ledz wyprostowan dumnie,  
Nie patrząc na swój kondukt pogrzebny,  
Taki pełny honorów, a dla nas —haniebny!  
Kiedy my idziem za Nim, chyląc w bólu swe czoła  
Pod gorzkiej hańby batem, —  
I we trwodze pytamy, co oczyścić nas zdoła  
Przed sobą i przed światem?!

Leo Belmont.

18/XII 1922 r. Warszawa.

## OBYWATELE RÓŻNORZĘONI.

Wybór pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej ujawnił już niedwuznacznie prądy, podmywające powszechność naszą. Brak zrozumienia praworządności i państwowości wystąpiły z jaskrawością przerażającą, brak ten zodsłoniętym liściem figowym wyszedł na ulicę, aby pokazać, jak pewne odłamy społeczeństwa, nastrojone przez swoich lutnistów, pojmują budowę od podstaw. W oddaleniu od wszelkich zacierzewień i od wskazywania palcem: — oto, tam winowajcy! — musi publicysta wyłowić pewne uwagi ogólne z zamętu ostatniego, uderzyć w dzwon alarmowy i głośno wołać do nawrotu z drogi zgola niebezpiecznej, nastroszonej tysiącem następstw groźnych. Niepodobna pocieść pocieszać się wygodną nadzieją, że i wulkan dymiący ustanie wyrzucać żuźle i spiekłą lawę, że w własnym strawi się płomieniu. Krótkowzroczność podobna nie do przebaczenia opóźniłaby znacznie przebudzenie się do nowoczesnego życia politycznego, do życia na podwalinach, uświęconych przez naukę, postęp, krew przelaną i odsunęłaby możliwość dogonienia innych w dziedzinie cywilizacji i kultury.

Z szlachetnie pojętego wyrażenia „mniejszości narodowe“, skutego przez dyplomację w sensie poważnym, zrobiliśmy straszak, określenie wywołujące szyderstwo i pogardę. Przyodziani niby w majestat wyższości wydaliśmy wyrok niechrześcijański wbrew powiedzeniu apostołskiemu św. Jakóba: „albowiem sąd bez miłosierdzia będzie temu, co nie czynił miłosierdzia; ale miłosierdzie chlubi się przeciwko sądowi“... Stworzyliśmy, zatem mimo konstytucji, obywateli pierwszego i drugiego rzędu, dotykając ostatnich pewnego rodzaju *deminutio civilis*, skazą społeczną, postawiliśmy u wrót ich domów i nazwisk latarnie ostrzegające przed intruzem!... Wskrzesoło widmo z czasów caratu, widmo przez nas odpychane, widmo znienawidzone, przekłętę: *istynnyj a inorodjec!*... Tylko tam robiło się to otwarcie, z prawem w dłoniach i wskutek nakazu prawa, — tu na przekór jemu w atmosferze najcięższej i droższej dla człowieka, w atmosferze moralnej...

Bezlitosna cenzura ogarnęła już nietylko „mniejszości narodowe“, ale — o ile brać rzeczy

dosłownie — także i zasłużonych, wybitnych członków społeczeństwa. W zgiełku fanfar krzykliwych rozbrzmiewa wszakże ton: Polska dla Polaków z „krwi i kości“, zatem dla tubulców bez domieszek, choćby dalszych, tubylców gniazdowych, bez obciążonego rodowodu. Idąc za tem hasłem trzeba by z polskiego pola marsowego wyprosić Dąbrowskiego Henryka, urodzonego z matki von Lettow, trzebaby zamknąć drzwi przed Szajnochą von Wtelensky'm, Matjęką — Matejęką, Lindem, Lengnichem, Lelwelem, Polem von Pohlenburgiem, Oskarem Kolbergiem, Juljanem (ex-Joselem) Klaczką, a nawet przed pewną aktualną wielkością o niemieckim nazwisku i szlacheckim przydomku „von“. — Wygnajmy z pamięci naszej Bandków, Sternstein — Hełclów, Hubych, Estreicherów, bo oni wszyscy w mniejszej lub dalszej odległości nie „krew z krwi, kość z kości“, porachujmy ich antenatów i zważmy, czy mogą nadal przebywać w panteonie ojczystym. A może umieścić w nim z „krew i z kości“ Bogusławów Radziwiłłów, Sewerynów Rzewuskich, Szczęsnych Potockich, Ksawerych Dąbrowskich?

Polakiem jest każdy kto w duszy i w uczynku nim czuje się bez względu na rodowody i sumiaste wąsy, kto dla kraju pracuje do upadłego, kto jest gałęzią na drzewie rozłożystym, tkwiącem w ziemi naszej. Wszelkie antropologiczne spostrzeżenia, wszelkie deklamacje o czystości rasy przypomną w najlepszym razie chwile ubiegłe wybijania kurantów, zajazdów i zwyczajów z *illo tempore*. Bo czem innym jest poczucie polsko-narodowe, czem innym państwowe. Niema dziś prawie nigdzie państwa wyłącznie narodowego, to jest takiego, którego mieszkańcy należeliby do wspólnej rasy i wspólnego szczepu. Ze stanowiska prawnopolitycznego żaden człowiek, posiadający przynależność polską, nie może ani na jotę ponieść uszczerbku za poczuwanie się do związku z inną społecznością, owszem winno mu się tak urządzić życie, aby lgnął do swojego organizmu suwerennego, aby on był jego koniecznością i formalną i istotną, duchową. Zaostrzanie zatem przeciwności, rzucanie ustawiczne w oczy obcości, budzi tylko opór, zwiększa separatyzm i nagromadza materiał palny, który łącno wybuchnie przy pierwszej lepszej iskrze, przyniesionej przez burzę zewnętrzną. Państwowe myślenie nie dopuszcza prześladowań dopóki uszanowano sklepienia ustaw zasadniczych. Nam zdaje się ciągle, że jesteśmy jeszcze rozkawałkowani, że siedzimy w cieniu i bronimy się przed zakusami rozbójniczymi zaborców. Nie zorientowanie się w położeniu, uprawianie na tem polu, jak i na innych złud, przeoczenie zmian gwałtownych, przesłaniają widnokreśli bytu polskiego i pchają do używania metod chybionych, metod z arsenałów pogrzebanych. Jesteśmy w domu własnym, sami ten dom urządziliśmy, nadaliśmy regulaminy postępowania, dlatego musimy w spokoju zostawić każdego, kto do przepisów stosuje się. A czy tak jest rozstrzyga kodeks, sądy, administracja, setki środków wystarczających. One są dla wszystkich. Pominiecie tych prawd naturalnych wywoła z grobu nadużycia w dawnej Rzeczypospolitej, wywoła wspomnienie o wyrzucaniu z senatu biskupów dyzuńskich mimo odmiennych umów. Niema i nie może być obywateli różnych klas wobec obowiązkowego podatku skarbowego i podatku krwi, wobec pojęć o wolności ludzkiej. Śmiesznością jest miotać komuś w twarz obelgę obcości, udre-

cząć go moralnie i uważać za zadżumionego. Wzięliśmy Niemców, Mało, Wielko i Białorusinów, nie pó to, aby spełnili obowiązki pod dyktandem tej lub owej partji, tylko w myśl zarządzeń konstytucyjnych. Jeżeli zatem nie nadwzięli prawa poszli za głosem sumienia własnego, nie można wyciskać na nich piętna cudzoziemszczyzny i patrzeć na nich koso, jak na wrogów. Są to wprost rozpaczliwie naiwne poglądy, prowadzące faktycznie do wywierania przymusu, nacisku i kurczenia swobód obywatelskich. Dalsze próby w tym kierunku wpłyną na powstanie zwartej irredenty, która przyjmując do wiadomości fakt, że jest obcą, że chce się mieć ją obcą, wzdychać będzie to do słupów granicznych, wbije w nie oczy i przyczyni się do najrychlejszego zakończenia tej obcości... Niech dobra Opatrzność zaoszczędzi nam ból!

Inna rzecz jeżeli weźmie się pod uwagę sentyment, szacunek dla tradycji i ocenę możności świętego, poniesionego przez pokolenia ludności polskiej dla dźwignięcia Ojczyzny na płaszczyznę potęgi, dla osłonięcia jej przed wrogiem i krzewienia cywilizacji bodaj na dzikich polach kozackich, zroszonych krwią męczeńską dziadów, synów, wnuków, jeżeli wspomni się o nieśmiertelnej Warnie, Chocimiu, Wiedniu i o szubienicach Marawiewowskich jeżeli uwzględni się ten olbrzymi kapitał moralny, zwący się historją. Biała każdemu obywatelowi polskiemu narodowości obcej, który nie uderzy pokłonem przed przeszłością, wyszydzi ją, wydrwi lub zlekceważy! Wówczas gniew odruchowy będzie miał usprawiedliwienie, byle tylko 'nie wyskoczył z orbity prawnej i nie rozpalil żagwi nadużyć. Istnieje zaś mnóstwo sposobów wzmocnienia siły narodowej na gruncie etycznym, ludzkim. Uczynić to może własna, wyciężająca praca, wzorowa organizacja, zgoda społeczna, celowe działania. „Arystydes polski“, marszałek ostatniego Sejmu schodzącej do grobu Rzeczypospolitej, Stanisław Małachowski, ukuł aforyzm: zbawienie każdego narodu tkwi w niem samym. Ażeby w nim tkwiło należy przeskoczyć

trzęsawiska nienawiści wzajemnej i ujrzyć w przestrzeni czasu taką Ojczyznę, która może spotężnić w gajach miłości, a nie na ostępach, zapelnionych stadami wilków wyjących groźbę i rozterkę nad głowami swoich i obcych.

Ernest Łuniński.

## DOLA I NIEDOLA DEMOKRACJI POLSKIEJ.

### III.

#### Środki zaradcze. Wyprzedaż starych zabawek.

Czy mamy wyciągnąć wniosek, że wszystkie zdobycze zachodniej demokracji prowadzą do zaniku kultury? Wcale nie. Jeśli są tendencje niżkowe, to są i inne, wręcz przeciwnie. W każdym razie system parlamentarny i republikański jest lepszy od rządów jedynowładczych, od monarchji absolutnej i cezaryzmu. Pomimo wad tego systemu, trzeba go przyjąć, gdyż nic lepszego dotychczas nie udało się wymyśleć. Komunizm zbankrutował, anarchizm, nawet najbardziej idealny, nie jest do pomyślenia, gdyż wymaga, społeczeństwa, składającego się z aniołów. Na wyżej wymienione niedostatki ludowładztwa zachód ma trzy potężne antidota: 1) wyszkolenie ludu w sztuce rządzenia, 2) decentralizację i 3) samorząd lokalny.

Nie odrazu demokracja europejska zdobyła te swobody, któremi cieszy się obecnie. Dość przypomnieć ewolucję prawa wyborczego w Anglii. Jeszcze w okresie wielkiej wojny głosowało do parlamentu tylko 8.000.000 i dopiero w roku 1918 liczba wyborców podskoczyła do 20.000.000 i kobiety uzyskały prawo głosu. Zresztą i dotychczas Anglija nie zna wyborów proporcjonalnych, a we Francji i Włoszech nie głosują kobiety. W Belgji po rewolucji narodowej r. 1830 do konstytuandy głosowało tylko 30.000

## PIECZĘĆ PERSEFONY.

KLECHDA ATTYCKA.

### VIII.

U stóp wzgórza czekała na nią Fillida na wózku, zaprzężonym w parę mułów. „Dobrze, że cię znalazłam. Jedziemy do Faleronu. Na korynckim okręcie przyjechał Aglaodor.

Nie nie odpowiadając, Eryna pozwoliła się usadowić obok matki. Pandion chciwie chwycił jej spojrzenie przez cały ten czas, szepcząc do siebie. córko moja, gołąbko moja! Wistocie spojrzała nań spojrzeniem długim i upoczywem, lecz nie tem znanem dawnem, pieszczotliwem spojrzeniem. Z niem też zniknęła z oczu, obca, nie własna.

Fillida nie odrazu spostrzegła zmieniony nastrój córki; cała pochłonięta była oczekiwaniem spotkaniem z Aglaodorem. Natychmiast po przybyciu do Faleronu napisał do niej list. „Posłuchaj, co mi pisze: Siostró moja, myliliśmy się oboje. Apollo mnie oświecił: teraz stało się dla mnie zrozumiałem wiele, czego nie widziałem wcześniej. Chwała bogom, że jeszcze nic nie jest stracone. Gdy tylko otrzymasz ten list, przyjeżdżaj do Faleronu z Eryną.

— Apollo oświecił tego, którego poprzednio natchnął Dionyzos, — ciągnęła Fillida. — Teraz już przeszedł on całą szkołę prorocstwa. Córko moja, możemy być dumne: przyjaciel nasz jest największym prorokiem Hellady.

Eryna słuchała jej z roztertaniem.

— Apollo, Dionyzos — to przeszłość. Palla-da, Afrodyta — to również przeszłość. Teraz jest ona. Ona terażniejszość, przyszłość i wieczność.

Dopiero teraz zwróciła Fillida uwagę na zmianę, która zaszła w jej córce, na okropny cień, który po raz pierwszy po długiej przerwie, po raz pierwszy wogóle w Atenach pokrył jej czoło.

— Eryno, co ci jest? Czy przez cały czas byłaś z ojcem? O czem rozmawialiście? Czy był dla ciebie surowy?

— On? Nie, raczej był serdeczny. Lecz było mi bardzo trudno znośić jego obecność i ledwie doczekałam się jego odejścia. Nie mówmy o nim: on też jest przeszłością.

— Nie kochasz go?

— Jego? Nie. Ja już nikogo nie kocham. Miłość — to przeszłość.

— Czy rzuciły się z oczu Fillidy.

— A mnie? Eryno, czyż i mnie już nie kochasz?

wyborców. W roku 1891 było ich tylko 135.000 na 6.000.000 ludności. Dopiero w parę lat później przeszło prawo Nyssens'a: głosowanie pluralistyczne (które pewnym kategorjom wyborców przyznawało po 2 lub 3 głosy), z ogólną liczbą wyborców 1.350.000 i ogólną ilością głosów 2.066.000. Dopiero w roku 1899 przeszło przedstawicielstwo proporcjonalne. W ten sposób placówki publiczne były zajmowane przez coraz to liczniejsze warstwy stopniowo, szczebel po szczeblu. Warstwy te przyzwyczaiły się do spraw publicznych, do odpowiedzialności i sztuki rządzenia. Nastąpiło wychowanie ludu, wykształcenie demokracji. I krzykliwa demagogia, obliczona na analfabetyzm i ignorancję wyborców, procedury Okoniowsko-Dąbalowskie, nie są do pomyslenia we współczesnej Anglii, Belgji, Francji.

Drugim lekarstwem na rządy ochłokracyjne jest szeroka decentralizacja i samorząd miejscowy, co się ściśle łączy ze zmniejszeniem wpływu biurokracji. Panowanie biurokracji jest największym nieszczęściem współczesnego państwa demokratycznego. Kosztowny ten system polega na tem, że klasy społeczne, które dawniej spełniały bezpłatnie pewne usługi publiczne, płacą odtąd innym za ich wykonywanie. Rządy partyjne prowadzą do rozdawania wpływowych stanowisk nie ludziom najbardziej uzdolnionym, a najbardziej zasłużonym swoim stronnikom, choćby mało kompetentnym. Im więcej scentralizowaną jest maszyna państwowa, tem większe są wpływy i nadużycia biurokracji. Oto co mówi o rządach biurokratycznych bardzo kompetentny badacz i uczonec Percy Ashly.<sup>1)</sup> Doświadczenie zarówno przeszłych jak i nowszych czasów wykazało dobitnie, że zupełnie scentralizowana biurokracja, a więc dobierające się

same ciało urzędnicze, rządzące z jednego centrum i odpowiedzialne jedynie przed sobą, nie może prowadzić do nieskończoności administracji olbrzymiego kraju; zdradza ona zawsze tendencje do wytworzenia suchego schematyzmu myśli i metod, zapoznawania różnic warunków lokalnych, do stworzenia sobie nowych obowiązków, którym podołać nie jest w stanie, i prędzej czy później upadek staje się nieuniknionym. *Tam zaś, gdzie naród był usuwany w rządach kraju, gdzie nie był przyzwyczajony do kierowania sprawami publicznymi, katastrofa wywołana bankructwem biurokracji jest tem większa, że niema żadnej innej siły, którą by można postawić na miejscu przeżytej biurokracji urzędniczej*".

Europa zachodnia, przynajmniej kraje prawdziwie demokratyczne, jak Anglja, Belgja, Szwajcarja oraz Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wyzwala ją, się stopniowo ze sfery wpływów biurokracji przez decentralizację i samorząd lokalny. Na tę drogę muszą wstąpić Francja i Włochy. My, razem z innymi niewątpliwymi korzyściami demokracji otrzymaliśmy i silny zarazek choroby biurokratycznej. Jest to choroba prędzej francuska, niż angielska, bardzo w okresie młodej, powstającej państwowości niebezpieczna, czego przykłady widzieliśmy niedawno i widzimy codziennie.

Trzeciem lekarstwem na niedomogi państwa współczesnego jest szeroki samorząd lokalny. Samorządy lokalne to państwo w miniaturze. Jeśli wielki tłum nie może rządzić wielkim państwem, to mała gmina lokalna, zarządzająca określonymi interesami, może łatwo sobą rządzić i dobierać bez trudu tych, którzy posiadają zalety, wymagane do jej sprawowania. Samorząd lokalny dostarcza rządowi centralnemu pola do doświadczeń i prób, korzystnych dla ogółu. W Wielkiej Brytanji miasta Glasgow i Birmingham były inicjatorami kwestji mieszkań

<sup>1)</sup> Percy Ashly Rząd Centralny i Lokalny w Anglii. Tłum. z angielskiego, Lwów 1916, st. 1.

— Ciebie? — Głos jej zadrzał; zdawało się, że dawna serdeczność czyni swe ostatnie przedśmiertne wysiłki, aby się jeszcze raz rozświetlić w tem stygnącym sercu.

— Ciebie, matuniu, kochałam, jak nikogo na świecie.

— Mówisz „kochałam”? A teraz? Teraz już nie kochasz?

Teraz jesteś jedyną, którą znoszę.

Jeszcze znoszę.

Tymczasem wózek dojechał do wrót świętych i zagnęła skręcił na drogę, wiodącą do Faleronu. Poganiacz, spostrzegłszy po mowie, że obie kobiety nie są atenkami, uważał za stosowne dać im kilka objaśnień.

— Tu nalewo, cudzoziemki, jest świątynia Nimf; zbudował ją król Erechteusz z powodu suszy, jedynej, jaka była za jego błogosławionych rządów. Mówiąc dokładniej — przez wdzięczność dla Nimf za odwrócenie się kłeski. My, Ateńczycy, umiemy być wdzięczni i nikomu nie pozostajemy dłużni: ani bogom ani ludziom. Lecz umiemy także karać bezbożników; tu, naprawo, jest straszne miejsce kary, baratron, a na dole, w samej skale — w pieczarze jest świątynia Persefony... bym tylko nie w złej godzinie ją wspom-

niał. Tu niedawno strącona została bezbożna czarownica tracka, która zrobiła zamach na życie naszej królowej, nadmiar w oczach wszechwładzącej władczyni Palledy. Słyszaliście o tem, cudzoziemki?

Nie odbierając odpowiedzi na swoje pytania, umilkł i machnąwszy biczem, popędził muły po drodze do Faleronu.

Obie kobiety milczały również. Fillida patrzyła z troską na córkę w tym czasie, gdy poganiacz opowiadał o losie Zelruny; więc tylko rzuciła okiem obojętnie w kierunku jego ręki i zlekka kiwnęła głową.

Wkrótce powiało świeżością od morza; ukazał się port, wypełniony statkami ze wszystkich pobrzeży Hellady i blizkiej barbarji. Poganiacz poprowadził cudzoziemki do koryneckiego działu wybrzeża; siedział tu na swym tronie Aglaodor, oczekując na nie.

Radośnie je obie przywitał; oczy jego jaśniały pragnieniem czynu.

— Bogowie — rzekł — zaszczytli mnie wielkim zadaniem. Odtąd ani jedna godzina mego życia nie należy już do mnie. Żniwo wprowadzie wielkie, ale robotników mało. Trzeba zbłąkanym wskazać drogę ich życia.

robotniczych, zarządu gazem i wodą i przykład ich popchnął parlament na nowe tory. Nadzór grupy lokalnej nad wydatkami lokalnymi jest natychmiastowy, nieustanny. Jest w dodatku rządem tanim, dla tego, że dzięki bezpłatności niektórych urzędów pozwala zmniejszyć kosztą administracji. Dzięki instytucjom lokalnym demokracja nabiera świadomości samej siebie. Instytucje, te będące duszą demokracji, są również duszą ustroju parlamentarnego i prawa wyborczego. Kolegja samorządowe są nieocenioną szkołą życia publicznego, są najlepiej przygotowane do wyrabiania i doboru kierowników; a dobór kierowników jest szczególnie potrzebny w państwie demokratycznym.

Czwartym atutem, który posiada demokracja zachodnia, jest stopniowe, ale stanowcze uwolnienie się od wpływu doktryny. Niema już panacei, niema uniwersalnego theriakum od wszystkich chorób i trucizn. Widzimy to na partjach robotniczych i socjalistycznych Anglii, Belgii, Niemiec, nawet Włoch. Wiara w nieomyślność doktryny stopniała i rozplynęła się przed nieodzownymi potrzebami życia, przed faktami, niepodlegającymi dyskusji. Nauka rządów demokratycznych staje się coraz bardziej ewolucyjną, empiryczną i życiową, coraz mniej mechaniczną, a więcej, jeżeli można się tak wyrazić, witalistyczną.

Wracając do spraw polskich, musimy stwierdzić, że u nas środki, unieszkodliwiające złe strony ochłokracji, i stanowiące poniekąd podstawę, *conditio sine qua non* rządów demokratycznych: historyczne przygotowanie mas ludowych, decentralizacja i samorząd lokalny — prawie nie egzystują. Natomiast szkodliwe wpływy doktryny i doktrynerstwa są znaczne. Nieliczna — ta rzeczywiście ideowa demokracja polska — znajduje się jeszcze pod wpływem doktryn liberalnych i demokratycznych, w które

wierzono na zachodzie przed 70-ciu laty. Jedną z takich doktryn jest federalizm. Nasz federalizm niczem nie przypomina wzorów zachodnich. Federacja Szwajcarska, jak i St. Zjednoczonych Ameryki północnej, rozwijała się dośrodkowo: od zupełnej samodzielności kantonów lub stanów, stanowiących z początku odrębne państwa, doszły te kraje do znacznej, stosunkowo centralizacji. W Anglii odwrotnie: dominują, z początku rządzone biurokratycznie, z centrum, stopniowo, w miarę dojrzałości politycznej, uzyskiwały coraz większą autonomję, aż do utworzenia federacji współczesnej, I w Wielkiej Brytanji, i w Ameryce była to ludność tej samej rasy i języka, tej samej kultury. Anglikom nie przychodziło do głowy propagować, a tembardziej narzucać federację ludom politycznie niedojrzałym, lub które tego nie żądały. Powoływanie się na nasze tradycje historyczne, na ideę Jagiellońską, na Unję też nie jest szczęśliwe: wtedy federowaliśmy się z gotowcami organizmami politycznymi, z państwami (Litwa, Prusy, Gdańsk, Inflanty) Nie żyjemy w wieku XVI.

Ciekawem jest, że w Europie zachodniej właśnie demokraci byli centralistami (Niemcy, Włochy, Austria), a „federalistami“ konserwatyści i feudali. We Włoszech przed rokiem 1848 cieszył się pewnem powodzeniem prąd federalistyczny, reprezentowany przez znakomitych pisarzy: Giobertiego i Cezare Balbo. Pierwszy dążył do federacji państw półwyspu pod egidą papieża (partja neo-gwelfów), drugi rolę naczelną oddawał królestwu Piemontu. Po roku 1848 prąd federalistyczny, który nie wytrzymał próby życiowej, zniknął z powierzchni. Nie ma wcale zwolenników. Demokracja nie chce o nim słyszeć. Taki jest zmysł praktyczny narodu włoskiego. Tylko najbardziej zacofani i utopijni klerykali i feudali, zwolennicy państwa kościelnego i przeciwnicy zjednoczenia, czasami

— Drogę dokąd? — smutnie spytała Eryna.

— Drogę do Dionyzosa! Przez Apolina do Dionyzosa. Dionyzos jest celem, a Apollo drogą; nie wiedziałem tego wcześniej, lecz wiem teraz. I wy, drogie moje, winnyście poznać to przezomnie, wy, pierwsze uczennice mej dojrzałości, a poznawszy rozpowszechnić tę wiedzę wśród ludzi. Czy chcecie? Chcesz tego, Fillido?

— Chcę — odrzekła z uniesieniem.

— A ty, Eryno?

— Ja znam swą drogę — cicho odrzekła dziewczę. — Sōma, sema. W tem tkwi moja prawda. Wszystko inne to kłamstwo. Więc idę — idę.

Fillida poczęła błagać Aglaodora, aby z niemi jechał do Aten, ofiarując mu schronisko w swym domu w pobliżu Afrodyty w Ogródach. Najęto muła z poganiaczem, który zabrał rzeczy Aglaodora, a sam prorok piechotą towarzyszył wózkowi, który wiozł obie kobiety.

Siedząc powtórnie obok matki, Eryna nagle się ożywiła. Nie zwracając uwagi na obecność Aglaodora, lecz zarazem starając się nie być przezeń słyszaną, jęła przekonywać matkę, aby ta nie pozostała bez niej sama na świecie i aby jej nie zostawiła samej — tam...

— Byliśmy zawsze razem, i bądźmy zawsze

razem. Wierz mi, mameczko, ja wyboru nie mam. Mam przed sobą dwie przepaści. Tu — przepaść życia i jej straszne męki piekielne. Mameczko, ty nie wiesz, jak cierpię, sił braknie, by to znieść. Tam — druga przepaść, a w niej zbawienie od mąk życia. A raczej jest w niej życie prawdziwe ludzkości, wieczne. Ona mnie tam wzywa, ona — bogini czarna, mnie i ciebie. Pójdźmy razem — dobrze, mameczko? Ona woła, słyszę ją. I nie słyszę nic poza jej wołaniem. Słyszę, i idę, idę...

Wyjechali na tę równą przestrzeń, skąd po raz pierwszy otwiera się przed podróżnym, dążącym z Faleronu, widok na trzy wyniosłości ateńskie: Likabelt, Akropol i wzgórze Muz.

Eryna pozdrowiła je ruchem ręki.

— Żegnaj, Pallado. Żegnaj, pamięci o cudzie Panatenejskim. Nienadługo, o bogini, odnalazłeś swą kauefore; woła ją inna, ta, która potężniejsza jest od ciebie. Żegnaj mi, wzgórze Muz. święte miejsce wyznania! Nienadługo, ojcze, odnalazłeś swą córkę. Mameczko, powiedz mu... Nie, nie powiesz mu nic; wszak nie opuścisz swej córki w jej drodze ostatniej. Byliśmy tu razem i tam będziemy razem...

Trzy wzgórza ukryły się za budynkami, których było coraz więcej w miarę tego, jak pod-



coś przebąkiwali o federacji. Jest rzeczą charakterystyczną, że ci sami federaliści polscy, tak szczerzy względem litwinów, ukraińców, białorusinów, tak uwzględniający odrębności lokalne, religijne, kulturalne tych plemion, dla swoich braci w Poznańskim i Małopolsce nie znajdowali dość słów potępienia tak zwanego separatyzmu, a właściwie dążności do zachowania pewnej samodzielności gospodarczej i kulturalnej, i mieli jedną bezwzględną receptę, jedno hasło i zawołanie: unifikacja! Dzięki tendencjom federalistycznym o mało nie straciliśmy Wileńszczyzny (co by nastąpiło, gdyby Litwa przyjęła drugi projekt Hymans'a), mieliśmy niepotrzebne kłopoty nad Dnieprem, pogorszyliśmy sprawę Małopolski Wschodniej. A stało się to dlatego, że nie umiano u nas pogodzić reminiscencji z czasów Unji Jagiellońskiej z gołym schematem federacji współczesnej. Jednym z postulatów demokracji początku XIX wieku było wyzwolenie narodów uciśnionych i emancypacja żydów. Na zachodzie rzecz została załatwiona: żydzi pozyskali równouprawnienie i kwestja żydowska przestała tam egzystować. U nas inaczej: pomimo równouprawnienia żydów zawsze ma się ich za pokrzywdzonych. Zapewne, sprawa żydowska jest u nas więcej skomplikowaną, niż na zachodzie: jest antysemityzm, lecz jest i agresywny stosunek żydów względem polskości i państwa polskiego. Są nieporozumienia i krzywdy wzajemne, ale demokraci tradycyjnie biorą w obronę jedną stronę, tak jak robili ich poprzednicy sto lat temu. Tak przywykliśmy do walki w obronie narodów uciśnionych, że w Polsce współczesnej wyszukujemy tych „pokrzywdzonych” — żydów, ukraińców, rosjan, w Polsce, w której na urzędach i nawet na wyższych stanowiskach spotykamy rosjan, ukraińców i żydów, od paru lat w Polsce osiadłych, w Polsce, w której najłatwiej

jest otrzymać obywatelstwo polskie obywateli... nie polskiego pochodzenia.

Tak stare kategorie myślenia, stare formułki, panują nad psychiką współczesną, wytwarzając pewne sentymenty o podłożu historycznym. Gorzej jeszcze, bo często podawane są one za najnowsze zdobycze nauki aksjomaty społeczno-polityczne. Jest to konserwatyzm i tradycjonalizm rewolucyjny.

A więc demokracja oprócz wrogów zewnętrznych, ma i wrogów wewnętrznych. Tymi wrogami są: stare nałogi myśli i sentymentu u przywódców, zbytnie doktrynerstwo, wiara w środki niezawodne, w therjaki, które dawno wyszły z użycia, lub okazały się niepraktycznymi, nawet szkodliwymi, lub w nowe leki, które nigdy jeszcze wypróbowane nie były. Na ogół niski poziom przywódców musi fatalnie wpływać na prowadzone przez nie masy. A masy — demos, który od razu otrzymał to, co na zachodzie dostawało się stopniowo, w ciągłej walce i wysiłkach, ba, nawet znacznie więcej, niż w wielu państwach Europy, poprostu nie może się w tem wszystkim połapać. Spytajmy największego radykalistę: jeżeli jutro skasujemy senat, wprowadzimy do konstytucji te poprawki, które proponowała lewica, upaństwowimy kopalnie, lasy, fabryki, przeprowadzimy od razu reformę rolną, oddamy Wilno litwinom — czy sprawy pójdą lepiej, czy kurs marki podniesie się choć o jeden procent, czy podniesie się w oczach Europy „prestige“ polski, czy skład sejmu i rządu będzie lepszy? Odpowie nam: trzeba innych ludzi. Otóż właśnie. Aby byli inni ludzie, trzeba czasu. I trzeba nad tem dobrze popracować. Trzeba wytworzyć opinię publiczną, której u nas brak do tego stopnia, że, jak powiada jeden wybitny polityk współczesny, „Polska jest to jedyny kraj, gdzie się nie można skompromitować“. Najprzeróżniejsze

jeździł do miasta. Zbliżało się południe, gorący wiatr z lądu podnosił gęste obłoki białego kurzu. Nie było nic widać.

Jeszcze jeden nagły zakręt — i za obłokiem białego kurzu ukazały się blade zarysy świątyni Nimf.

— Idę! idę!

Jak we śnie usłyszała Fillida obok siebie te słowa: miejsce, gdzie przed chwilą siedziała Eryna, było puste. Z głośnym krzykiem rzuciła się pędem śród białego kurzu w tę stronę, gdzie ledwo widać było niknące widmo; Aglaodor z nią. Co zaszło potem, to i w następstwie, było dla niej jakgdyby straszną marą senną. Grunt skalisty, trawa wypalona, ciernie czepiające się podłóż jej szaty. Na przedzie widmo i krzyk głośny: Idę, Idę! Oto krawędź urwiska: rozpaczliwie chwyciła swą córkę za rękę, Aglaodor za drugą. Ta się wyrzywa, kilka chwil walki okropnej. Nagle z przepaści wypływa drugie widmo, nadludzkiego wzrostu, postać niewieścia cała w czerni, o twarzy bladej, surowej. Wyciąga nad dziewczyną swoją białą rękę... walka skończona.

IX,

W cieniu cyprysów cmentarza Dypilońskiego nad grobowcem, którego syrena płacząca opiera

się stopami o płytę z przystym napisem „Eryna córka Gandiona“, siedzi dwoje ludzi. Aglaodor i Fillida.

Ptaszyna-słowik dzwoni w gałęziach, lecz oni nie słuchają jej: rozmawiają z grabarzem stojącym przed nimi w postawie pełnej szacunku.

— Ta złota kłamra z drogiemi kamieniami, dar królowny, odtąd jest twoją własnością — mówi mu Aglaodori, lecz przysięgnij za siebie, swoje dzieci i wnuków na Hermesa, Dionyzosa i Persefonę, że codzień będziecie sypać po garści zboża na tę mogiłę i gdy zlecą się ptaki, przemawiać: „pamięci królowny Eryny“.

Grabarz złożył żadaną przysięgę i odszedł. Wówczas dopiero Fillida zwróciła uwagę na niemilknącą pieśń ptaszyny. Odchyliła głowę, starając się rozróżnić ją w zieleni cyprysów i cichym głosem zanuciła smutną ludową piosenkę, zasłyszana niegdyś od Pandiona w owych beztroskich dniach trackich.

„Ptaszyno święta, powiedz, co tajnie znasz Afrodyty

„Mów mi, ptaszyno, w czym leży początek naszej [miłości?

„Pieśni, pieszczoty i śmiech—oto kochania początek,  
„A łzy, mogiła i żal—to kres miłości śmiertelnych.

męty, na szczęście chwilowo, wypłynęły na powierzchnię. „Istnieje demokratyczny snobizm, jak istnieje snobizm cezaryzmu. Za rządów tyrańca trzeba być niemy lub lojalnym. W skrajnej demokracji trzeba być gadatliwym i egzaltowanym. I nie trzeba się niczego uczyć i mieć jak najmniej wątpliwości. W obu wypadkach służalcze stado naśladowców wprzęga się w rydwany najsilniejszego“.

Dzięki wojnie europejskiej i rewolucji w państwach ościennych naród polski odzyskał niepodległość. Dzięki tej, że rewolucji i staraniom dobrych ludzi lud otrzymał prawa wyborcze, został suwerenem. Sądono, że wysyłając od czasu do czasu lud do urn wyborczych, daje mu się pełnię władzy i uświęca ostatecznie wielkie swobody polityczne. Sądono, że utworzyła się demokracja. Tymczasem wytworzono poprostu powierzchowną agitację, nieustające konflikty ambicji i intryg. Ruchome grupy, ulegające nieświadomym popędom, odłączają się i płyną przez wezbrany ocean namiętności ludowych. *Zapomniano, że demokracja nie może być wynikiem jakiegokolwiek bądź systemu wyborczego. Demokracja na ogół nie może być sztucznie tworzona.*

Nie mamy jeszcze demokracji. Czy wynika stąd, że należy przekreślić to, co zrobiono dotychczas, cofnąć nadane prawa i swobody, prawo reprezentacji, zapowiedziane reformy, dążyć do zaprowadzenia cenzusu wyborczego? Byłoby to szaleństwem. Nie tylko sprawiedliwość, ale historia i nauka przemawiają na korzyść demokracji. Ale trzeba dążyć do tego, aby złe strony współczesnego parlamentaryzmu i ochłokracji zneutralizować, aby masy jak najprędzej wychować i do wysokiego poziomu obywatelskiego dociągnąć. Idzie nie o to, aby nadać ludowi jeszcze więcej praw, lecz by nauczyć go korzystać z tych praw, które już po-

siada. Trzeba osiągnięte zdobycze zachować i utrwalić. Wychować zaś lud i przyzwyczaić go do sprawowania władzy można tylko w instytucjach lokalnych, w samorządzie; tam praca i nauka jest stała, nieustająca. Trzeba dążyć do rozszerzenia samorządu, zwalczać centralizację i biurokrację. Jak już parokrotnie zaznaczono w Tygodniu Polskim, rola demokracji polskiej w drugiej epoce, po dokonanej rewolucji, musi być wybitnie zachowawcza\*)

I jeszcze jedno: inteligencja radykalna ma przed sobą ciężką pracę pedagogii politycznej. Ale — aby uczyć i wychowywać masy, trzeba wprzód samym wielu rzeczy się nauczyć, a o niektórych rzeczach — zapamiętać.

Dr. Bercellius Parago.

## ALFRED de VIGNY.

### IV.

„Jeśli sztuka jest baśnią, to powinna ona być baśnią filozoficzną“ czytamy w przedmowie do *Marszałkowej d'Ancre*. „Sztuka to prawda, ale prawda wybrana“, głosi *Dziennik poety*.

Całkowicie i sumiennie zrealizował ten program poeta, który sam siebie nazwał „moralistą epicznym“.

Poezja Vigny'ego, jego powieść i teatr, należą przede wszystkim do sztuki filozoficznej i symbolicznej. W postaciach historycznych, uświęconych tradycją religijną, w sytuacjach dramatycznych, wreszcie w syntezach całych epok i wielkich zjawiskach historycznych, mających ogólniejsze znaczenie i doniosłość, zamykał Vigny swoją myśl filozoficzną, która zawsze, aczkolwiek oderwana i górna, była

\*) A Ledniski. Zadania chwili. Demokracja a zachowawczość. Tydzień Polski 1922 № 38 26 sierpnia.

— Nie kres! — gorąco zaprzeczył Aglaodor, — to nie kres, lecz przeistoczenie. Dotąd miłość twoja należała tylko do córki twojej; odtąd należeć winna do wszystkich, którym ciężko żyć na świecie. Im zanieść powinnaś wieść o wielkiem ukojeniu, — tajemnicę koła narodzin i śmierci i tajemnicę wybawienia z niego.

— Koła — w zamyśleniu powtórzyła Fillida — dręczącego koła. Moja Eryna nieprędko osiągnie wybawienie: ona sama wbrew przykazaniu Dionyzosa, zerwała drogi, łączące jej duszę z jej ciałem grobem.

— Nie, nie sama: wezwała ją Persefona, której była oddana, związana od pierwszych dni swego życia ziemskiego.

— Oddana? Przez kogo? ze zdziwieniem zapytała Fillida... lecz nie zażądała odpowiedzi, spotkawszy się z głębokim, smutnym spojrzeniem Aglaodora.

Umilkli oboje, i znowu nie było słyhać nic, prócz pieśni ptaszyny - słowika w gałązkach cyprysu.

— Poco — zapytała Fillida — poruczyliśmy grabarzowi troskę o grób — i o pamięć Eryny. Czyż myślisz, że Pandion zapomni o swej córce? Aglaodor pokiwał głową.

— Zaszła już gwiazda Pandiona.

Metionidzi podnoszą wszędzie głowy. Mesogja się oderwała, Eubeja stracona, w Czworogrodziu też wybuchło powstanie, a do tego wszystkiego żeglarz koryncki, który nas bierze na swój statek, dowiedział się o oczekiwaniu wejściu na Faleron floty piratów z Lemnos. A jeżeli to nastąpi, to Pandion z synami będzie musiał wrócić do Megary. W innym czasie okazałby więcej oporu; — wnuk Erechteusza poza swymi osobistymi zaletami posiadał miłość kraju. Lecz śmierć Eryny ugodziła go w serce...

Fillida opuściła głowę. „Żegnaj nazawsze“ wyszeptowała. Pójdźmy każde do swego dzieła!

— Pójdźmy, siostró.

Wstali i z wolna skierowali się na drogę, wiodącą do Faleronu. Niebawem ucichł szmer ich kroków; cmentarz opustoszał i tylko ptaszyna - słowik dzwoniła dalej swą pieśń o nieszczęsnej miłości istot ziemskich; o radosnym jej początku i o kresie jej we łzach, żalu i śmierci.

Tadeusz Zieliński

K O N I E C.

prostym i nieklamany wyrazem wewnętrznej głębokiej emocji.

„Każdy wielki człowiek jest jedną z myśli tego trwającego przez wieki przemówienia, które wygłasza ludzkość“, pisze Vigny w swym *Dzienniku*.

Idea Boga wynika z braku zaufania do siebie w człowieku, należy to zaufanie przywrócić, głosił Vigny i całym swym dziełem myśl tę poparł, a całe poetyckie dzieło jego odznacza się jeszcze większą jednolitością niż ta, którą obserwujemy w jego korespondencji i *Dzienniku*.

Vigny był lirykiem z temperamentu, ale sztuka jego była bezosobową w wyrazie i formie: to też rzeczywistość go otaczająca i rzeczywistość jego uczuciowego życia, jeśli o „pianę serca“ chodzi, rzadko się ujawniały w jego poezji w postaci bezpośredniej szczerości i lirycznego wylewu uczuć.

Barwność, żywy blask tej rzeczywistości, porywająca każdy liryczny temperament rytmika codziennego życia, wraz z grą uczuci walcami namiętności nie zostawiły widocznego i wyraźnego śladu i nie znalazły odbicia na marmurowej tafli poezji Vigny'ego. Nawet najbardziej codziennosc nie mogła dorzucić swej najbardziej wysoko piętrzącej się fali do tej „wieży z kości słoniowej“ — odosobnionej górnej kontemplacji, z której wyżyn, jak owa ostatnia żona sinobrodęgo, daremnie szukająca ratunku, zwieszała swe płaczące ramiona, bez nadzieja w swym zwątpieniu i smutku, myśl poety.

„Uciekaj odważnie, zostaw wszystkie miasta  
Nie kalaj twych stóp, kurzem dróg i szlaków,  
Z wyżyn naszych myśli spoglądaj na miasta  
[niewolnicze  
Jako na skały fatalne człowieczego rabstwa“.

Tak pisał Vigny w przepięknym wierszu *Domek Pasterza* i ukazywał czytelnikowi sławną „wieżę z kości słoniowej“, z której wyżyn spoglądał na świat.

„A czemże była — pyta A. France — owa „wieża z kości słoniowej“, gdzie, jak powiadają, on się ukrywał? Czemże była ona, jeśli nie samym talentem jego, duchem jego samotnym i wzniosłym? Pojmował on poetę, jako nowego Mojżesza na górze Sinai ducha ludzkiego“.

Otóż należy zaznaczyć, że sama architektoniczna koncepcja jego twórczości zasadniczo przerastała wszelkiego gatunku współczesność; unosząc się zawsze wzwyż, ponad życiem i światem, miała z nim ten jedyny związek, że z nich wyrastała. Chętnie też Vigny nazywa swoje utwory poetyckie — *élévations*; nie wszystkie zachowały tę nazwę, aczkolwiek prawie wszystkie mogły być ją zachować.

„Nazwałem te poematy *Élévations*, powiada, ponieważ wszystkie powinny brać swój początek w zupełnie ziemskim obrazie, wzniesić się na wyżyny bardziej boskich widoków i zostawić (o ile jest to w mojej mocy) duszę, która podążyła za mną, w tych wyższych dziedzinach, wziąć ją na za ziemi i złożyć u stóp Boga“.

Jeśli sama koncepcja tych poezji była wzniosła, to i rytm jej był majestatyczny; szły

poematy Vigny'ego ciężkim i wolnym krokiem, kołysząc się miarowo z epicką powagą. „Skoro tylko na świat przychodzą (dzieci moje, t. zn. poezje, pisze Vigny w liście) robię je mnichami i długo trzymam w klasztorze. Teraz dopiero otwieram bramy i wychodzą one wolnym krokiem procesji“.

„Procesje“ poetyckich natchnień Vigny'ego wyszły z „klasztoru samotności“, by wędrować po wielkich schodach historii. „Legenda wieków“ Vigny'ego obejmowała systematycznym cyklem najdawniejsze tradycje cywilizacji i kultury, łączyła je w akcie swego poetyckiego „podniesienia“ z najdalszą krawędzią przyszłych przeznaczeń ludzkości, przeważnie zachowując pozorną ciszę osobistego uczucia i zawsze niewzruszoną postawę surowej, klasztornej powagi. Ten epicki charakter wpływał z samego zakresu poetyckiego pola widzenia Vigny'ego. Przenikliwość poetycka prowadziła go daleko w głąb wieków, a odwaga filozoficzna wysoko na szczyty. Poezja Vigny'ego unosiła się ponad górą *Nebo* i *Górą Ararat*, stawała na granicy, gdzie myśli człowieka spotykały się z myślami Boga, przyglądała się Jezusowej agonii na *Górze Oliwnej* i czytała prawdę krwawej ofiary w *Księgach Hioba* i *Sędziów*. Obok tego muza Vigny'ego umiała słuchać Homera, Teokryta i Ajschylosa; pochylając się nad białą koroną świątyni Hellady, zrywała z greckich ołtarzy liście mirtu i winne gałązki, splatając z nich, wprawdzie skromny, wianek własnej bukolicznej i idyllicznej poezji.

I zawsze postawa poetyckiego ducha Vigny'ego pozostaje niezmienna, czy to wtedy, gdy jego natchnienie idzie za rozpaczliwym stąpieniem centurjonów imperatorskich, gnanych szaleńczą myślą i rozkazem bezbożnym Juljana Odstępcy, czy kiedy słucha strasznej ciszy Paryża — „świata osi“, lub Rolandowego rogu, czy też wtedy, gdy poeta zagląda do ukwieconej kąpieli rzymskiej damy, lub goni wzrokiem kroki walczących par.

Postać Vigny'ego na tle tej gobelinowej poezji, gdzie mitologia Homera z mitologią biblijną się łączy, jeśli się ukazuje, to tylko w przebraniu, zawsze majestatycznie, powiedziałbym, podobnie do posagowej figury Króla—Słońca, którego obecność odgadujemy na owych kobiercach francuskich.

Istotnie, jest w tej poezji coś z gobelinów, coś z tej przestronności historycznej i rozmachu koncepcji, ubranej pompacyjnie, ale w szacie, w której nie zobaczymy żywej barwy i prawdziwego słonecznego światła.

I rzeczywiście, przecie tylko, gdy w oderwaniu od malarstwa i rzeźby, patrzymy na tę swoistą sztuczność i stylizację nie tylko rysunku, ale także i kolorów i cieni, możemy odnaleźć w wyśilkach, zresztą cudownych, znamiennych farbiarzy z Reims szczególnie piękno pomysłowości i fantastycznej, a nie historycznej prawdy.

Wprawia nas w zdumienie ta sztuka swą umiejętnością wydobywania na światło i uwypuklenia postaci ze swej organicznej płaskości i ze swego organicznego cienia. Jest to sztuka zasadniczo pompacyjna, w której zastyga wszel-

ka indywidualna mimika i ruchliwość obyczajowa, wszystko sprowadza do idealnego typu, do typu klasycznego, jak to robiła ówczesna wielka tragedia francuska. Tak, jak i do niej, nie wdarła się do poezji Vigny'ego prawda życia codziennego i obyczajowa groteska, do tej poezji, która była rzeczywiście, jakby dalekiem echem wspaniałych kadencji Corneille'a i Racine'a.

Vigny był Poussin'em poezji, gigantyczność pomysłu przerastała ekspresję barw i rysunku, a że we wszystkich kreacjach tak było, że wszędzie ta sama surowa, sacerdotalna, klasztorna myśl unosiła się ponad najstarszym nawet, wykonaniem, obcujemy w poezji Vigny'ego jak w malarstwie Poussin'a z jednostajną artystyczną manierą powagi i majestatycznej bezbarwnej monotonji.

Na tem polega swoisty styl Vigny'ego. Nie obawiam się powiedzieć, że jest to styl wielkości, że jest to monotonja wielkości.

Możnaby nawet wprost twierdzić, zwłaszcza, gdy się przypomni naukę o moralności, jaką dał Vigny, przepiękny „temat“ honoru, rozwinięty w *Niewoli, ubóstwione sumienie w Daphné, ubóstwioną ideę w Duchu czystym*, pogardliwe milczenie umierającego wilka, *Gniew Samsona*, że ta człowieka дума, jaka unosi się z „majestatyczności cierpień człowieczych“ sięga nieomal owej wspaniałej antycznej arystotelesowej *megalopsychia*, która cechowała już Sofoklesa, bohaterów *Iliady* i *Pisma filozoficzne* Cyncerona, że ta wielkość ducha Vigny'ego podobną jest do tej *animi magnitudo*, o której pięknie mówi prof. T. Zieliński, że jest ona „postawą człowieka, znającego wartość własną i stawiającego siebie, ani powyżej, ani poniżej miejsca, którego jest godzien“.

Niedawno, bo w 1920 roku, wydawca *Daphné* p. F. Gregh, ogłosił w jednym z miesięczników paryskich nieznanne jeszcze dotąd fragmenty *Intymnego Dziennika* A. de Vigny.

Wśród tych fragmentów czytam ustęp następujący: „Ludzie, którzy rozmyślają, są dzisiaj rzadkością. Cousin i Villemain potrzebują dla ruchu (myśli) wykładów. Briseux — krytyki Wiktor Hugo bierze zewsząd i myśli tylko o formie. Widzę tylko Lamartine'a, który sam sobie wystarcza, Ballanche'a, a może i siebie także, bo mam nienawiść do wszastkiego, co zrobili inni i rzeczywistą potrzebę szukania w sobie, w swoim wnętrzu źródła natchnienia; wynika to także z przyzwyczajenia analizowania siebie samego.“

„O Franciszku pierwszy, Franciszku pierwszy, tyś jeden rozumiał Francuzów, gdy obrał Salamandrę za symbol, *Franciszku, prawdziwy Francuzie!* tyś żył w ogniu! Ogień to nasz jedyny żywioł!“ \*).

Znalazłem w tym ustępie *niewolę i wielkość* autora *Niewoli i Wielkości żołnierza*.

I czyż nie można o całej poezji Vigny'ego powiedzieć, jak o owej tajemniczej córce Króla w Biblii było powiedziane:

„że wszystka chwała jej wewnątrz“.

Wacław Lednicki.

\*) François — Franciszek i François — Francuz pi-  
sało się i wymawiało się dawniej jednakowo. François vrai  
François = vrai Français.

## Z WYDAWNICTW GWIAZDKOWYCH.

Na tegorocznym plonie gwiazdkowym musiały z koniecznością się odbić ujemnie trudne obecne warunki wydawnicze. Wpływ ich zaznaczył się wszakże raczej na ilości wydanych książek i szacie zewnętrznej, aniżeli na ich wartości literackiej. Z nielicznymi wyjątkami wydano rzeczy dobre, czasem bardzo dobre, a nawet doskonałe, posunięto jednak oszczędność na papierze, ilustracjach, a nawet druku, do granic zbyt już wielkich. Gdybyż przynajmniej usprawiedliwiała ją taniość książek... *Pium desiderium!*...

Przyznać jednak należy, iż niektóre firmy wydawnicze nie uległy się kosztów i nie poświęciły dla nich dbałości o estetykę. Na pierwszy w tym względzie plan wysunęła się „Biblioteka Polska“, której wydawnictwa cechuje wielkie poszanowanie strony estetycznej. Dobry papier, duży, wyraźny druk i artystyczne, dobrze odbite ilustracje są pierwszą, rzucającą się od razu w oczy, ich zaletą. Najbardziej wszakże skończoną pod względem poczucia kultury drukarskiej rzecz dało T-wo Wydawnicze „Książnica“. W wydanej przez nie „*Książce jutra*“ Bronisławy Ostrowskiej cudownie uplastyczniała sztuka wydawnicza głęboką jej myśl przewodnią: gloryfikację szlachetwa pracy i poetyckie ujęcie harmonji współdziałania drukarza z autorką. Oczywiście podniosłe piękno jej tylko młodzież starsza zdolna będzie ocenić.

Pod względem formy hasłem tegorocznych wydawnictw gwiazdkowych są bajki, ten zawsze najmiłszy i bodaj najodpowiedniejszy rodzaj książki dziecięcej, a nawet i nie dziecięcej. Tym razem nadto sięgnięto do bogatej, a mało dotychczas wyzyskanej skarbnicy swojskich motywów ludowych. Celują zwłaszcza na tem polu trzy firmy wydawnicze: Biblioteka Polska, Książnica oraz M. Arct. Nakładem pierwszej wyszły w tym roku piękne „*Bajki*“ Sieroszewskiego, których wysoką wartość poetycką wypuklają przepyszne barwne ilustracje Zofji Stryjeńskiej. — Niezrównana bajarka, Bronisława Ostrowska, dała w tem samym wydawnictwie dwa tomiki ludowych „*Baśni polskich*“: I: „*Madej*“ z nieco zbyt zagmatwanymi ilustracjami Świdzińskiego i II: „*Szklana Góra*“ z bardzo dobrymi rysunkami Grusa. Język i forma bajek Ostrowskiej — bez zarzutu. — Niemożna powiedzieć tego o „*Bajkach*“ p. K. Stępowskiej. Obrazy chaotyczne, styl mało staranny („*Król zasiadł na majestacie*“ i t. p.), język miejscami zbyt trudny.

Z wielkiem natomiast powodzeniem dokonała niewdzięcznego zadania wzięcia lutni po Bekwarku p. Helena Sobańska, zdobywając się po Konopnickiej na opowiadzenie życia i obyczajów krasnoludków w ślicznej swojej, doskonałej pod względem formy i języka, bajce: „*Skąd krasnoludki dostały swoje czerwone kapturki*“. Razi jedynie, że stanowiska zarówno pedagogiki, jak kanonów bajki, wplecenie do niej na samym początku zgola zbędnej dyskusji i zaczepki politycznej. Bajkę p. Sobańskiej uświetniła ilustracjami p. Z. Stryjeńska. — Liczny zbiór bajek wydała dobrze zaśluzona na polu literatury dziecięcej Książnica. Mamy tu cały szereg zajmujących, pięknie a prosto opowiedzianych bajek Juljusza Germana, z których kilka, jak: „*O dobrej wróżce i polskim dziecku śmiałem*“, „*Jak Pan Bóg Niemca pokarał*“ i „*O Jan-ku, co walczył we Lwowie*“ głębszy ma nawet pod-

kład patriotyczny.—Karol Homolcas sam wdzięcznie ilustrował miłą swoją bajkę: „*O Kostusiu, Azie i Burku*“.—Prawdziwie wartościowy, wytwornie wydany zbiór czarodziejskich „*Bajek Staroświeckich*“ poety i malarza, Antoniego Gawińskiego, zawiązujemy firmie M. Arcta.

I w tym roku, jak lat ubiegłych, nie zapomniano też o dziatwie najmłodszej. „*Moje zabawki*“, piękne akwarelowe obrazki Ireny Pokrzywnickiej z wesołemi wierszykami K. Makuszyńskiego wydała Biblioteka Polski. Młoda firma wydawnicza Hulewicz i Paszkowskiego wydała ucieczne do ładnych dwubarwnych obrazków dopasowane, wierszyki K. Paszkowskiego: „*O Figlach i Figlikach i o wielkich Psotnikach*“.—Nestorka firm polskich wydawniczych firma Gebethnera i Wolfa, obdarzyła najmłodszą dziatwę bardzo ładną, ozdobioną pełnemi talentu autolitografjami M. Wertenówny, książeczką obrazkową J. Mańkowskiej: „*Jak się dzieci bawiły*“.—Najudatniejsze wszakże w tym dziale są dwie, wydane przez T-wo Wydawnicze, maleńkie albumowe książeczki: „*Wesele w lesie*“ i „*Bim-bam, bim-bum, bim-bam-hurral!*“, których prześliczne artystyczne malowanki objaśnione są pełnemi wdziękami i prostoty wierszykami.

Z oryginalną i wielce pożyteczną nowością dla szkół i kompletów dziecięcych wystąpiła księgarnia J. Lisowskiej, dając w zbioru: „*Dzwonki*“—mnóstwo pomysłowych gier, piosenek i zabaw z dodatkiem w osobnym zeszytiku łatwej, melodyjnej do nich muzyki.

Dla dzieci, które same swobodnie już czytają, miłą i pożyteczną lekturę stanowią, wprowadzające w świat przyrody, opowiadania z życia zwierząt, zwłaszcza swojskich. Rzeczy takie tworzy nader udalnie, z dużą znajomością umysłów dziecięcych p. Marja Weryho, której: „*Las*“ oraz „*Opowiadania prawdziwe*“, na tych przeważnie tematach osnute, wydała z ilustracjami Gumowskiego Biblj. Polska. Unikać winna jedynie autorka nie dość ścisłych definicji przyrodniczych: ziarno zamiast nasiono, robak zamiast owad i t. p. Po cóż mącić dzieciom pojęcia?—W tem samym również wydawnictwie wyszła trafnie podpatrzona historia lisa, odtworzona przez p. Ciembroniewicza wiernie i prawdziwie acz w formie bajkowej, w powieści p. t. „*Pan Lisowski*“. Książkę zdobią dobre ilustracje de Witte. — Pierwszą, o ile mnie pamięć nie myli, w literaturze dziecięcej próbą popularyzacji higieny w łatwej tchnącej werwą i humorem formie powieściowej jest przełożona przez H. Grotowską z włoskiego opowieść doktora Erazma Crottolina p. t. „*Przygody Mikroba*“, wydana przez ruchliwą firmę M. Arcta. Zajmujący i zarazem pouczający tekst ożywiają ilustracje Antoniego Gawińskiego.

Dzieci starsze, zwłaszcza chłopcy, lubują się nadewszystko w powieściach historycznych oraz opisach podróży i przygód niezwykłych. Upodobania ich pod tym względem stałe są i niezmiennie, dla tego też książki tej treści, zdobywające szturm serca młodzieży, rozchodzą się szybko i ponownie muszą być wydawane. Szczęśliwem zwłaszcza w doborze literatury tego typu jest T-wo Wyd. „Książnica“. Zawdzięczamy mu kilka cennych w tym kierunku utworów, jak wzorowana na „*Sercu*“ Amicis'a, „*Ojczyzna*“ Edmunda Jezierskiego ze znanymi ilustracjami Grotgera, której treścią jest pamiętnik ucznia z 1920/21 r., odtwarzający najwybitniejsze momenty z okresu odrodzenia państwowości polskiej, obrazy historycz-

ne M. Keczkowskiej: „*Wśród dziejowej zawieruchy*“ ilustrujące udział młodzieży polskiej w wypadkach historycznych z okresu 1758—1790; prześliczne „*Opowieści o bohaterskim Misiu*“, czyli o przeżyciach pluszowego niedźwiadka Bronisławy Ostrowskiej i wreszcie *last not least*: „*Serce Polski*“ Edmunda Jezierskiego, niezwykle zajmującą i głęboko odczuta opowieść osnuta na tle martyrologji polskiej pod zaborem rosyjskim i bohaterskich walk powstańczych w 1863 r.—Pod tytułem: „*Ojczyzna*“ wydała również firma M. Arcta interesującą powieść historyczną pani M. Bujno-Arcetowej o czynach bohaterskich dwóch chłopców podczas ciężkich przeżyć z Niemcami, a potem wędrówki po Rosji w poszukiwaniu rodziców. Najbardziej wszakże wartościowem z pośród wydawnictw historycznych M. Arcta jest „*Złoty wiek Peryklesa*“. Powieść tę, powstałą na gruncie źródłowym studjów z epoki sławy i wielkości Aten, świetnie opracowała Marja Konopnicka podług Oskara Höckera.

Nader trafny miała pomysł Biblj. Polska, wydając w opracowaniu dla młodzieży przez F. K. Nowickiego „*Na srebrnym Globie*“ Jerzego Żuławskiego, niezmiernie zajmującą, oryginalnie pomyslaną historję wystrzelonego pocisku w zamkniętym w nim 5-ma śmiałkami, autorami rękopisu, który w tym pocisku odnaleziono.—Ulubiony dział podróży i przygód fantastycznych z bogaciła firma wyd. Gebethera i Wolffa czytelnymi zawsze jednym tchem powieściami Wł. Umiańskiego: „*W podobłocznym Krainach*“, opis najeżonej niebezpieczeństwami wyprawy w góry Środkowej Azji; „*Zwycięzcy Oceanu*“—wyprawa żeglarzy w łódce po przez Ocean Wielki, oraz „*Synowie Puszczy*“—przepiękny opis gąszczów polskiej kniei i życia jej pełnego czaru.—„*Podróż w osiem dni dokoła świata*“ aeroplanem opisana żywo i barwnie w stylu Verne'a przez Stefana Barszczyńskiego nieco tylko przeładowana technicznym, a zwłaszcza kronikarskim balastem, jest hymnem pochwalnym na cześć cnót brytyjskich.—Dużo faktycznego materiału opisowego, dużo ciekawych i ścisłych danych o faunie i florze Indji daje brzydko wydana przez „Falangę“, a zasługująca na lepszą oprawę, powieść Rousselet'a pod tytułem „*Pogromca węzów*“.

Książek o treści ogólnej, czysto powieściowej czy powiastkowej, wyszło względnie niewiele. Dla dziatwy młodszej wydała Biblj. Polska ujmującą prostotą i wdziękiem powiastki p. Knol-Wittygowej p. t. „*Tajemnice Krystyny*“ o przygodach 5-cio letniej siostrzyczki, bardzo odpowiednie, ze zrozumieniem smaku dziecięcego, ilustrowane przez Roguskiego.

Dzieciom, które bądź same przeżyły ciężkie chwile wojny i wygnania, bądź zdolne są wczuć się w bolesne te przeżycia, poświęca Helena Duninówna, wydana nakł. Biblioteki Polskiej, piękną choć bardzo smutną książkę: „*Na obczyźnie*“. Szkoła, że krwią serca napisaną powieść tę psują tu i owdzie usterki językowe, zwłaszcza rusycyzmy („zdawało jej się, że jest w czemś winna“, „będę widzieć“ i t. p.) Łatwo jednak usunie je staranniejsza korekta następnego wydania, którego książka napewno wkrótce się doczeka.

Wspominając na początku sprawozdania o książkach doskonałych, miałam na myśli—obok omówionych już poprzednio „*Wspomnień*“ Selmy Lagerloff, „*Króla Maciusia*“ Korczaka i „*Księgi jutra*“ Ostrowskiej,—książkę, którą każdy młod-

sza działa, młodzież dorastająca i dorośli z jednakiem przeczyta zachwytem. Książka ta, którą z umysłu na koniec sobie zostawiłam, są wspomnienia Marji Dąbrowskiej p. t. „*Uśmiech dzieciństwa*“. Są w tych przeżyciach lat dziecięcych spędzonych na wsi, w ramach patrijarchalnego dworu polskiego, perły prawdziwe, są akcenty, przejmujące do głębi, jak np. cudna sylwetka pysznego 4-o letniego Janka z jego zachowaniem: „poradzem“, „nie bojem się“ i ostatniem: „nie umrem“, choć w chwilę później dusi go i zabija zdradliwy dyfteryt. Za serce też chwyta wzruszająca przesłiczna opowieść o wiernym psie Tumrym, i tyle, tyle innych. Całość owiana jest taką pełnią poezji, słońca, pogody, uniesień i zachwyków dziecięcych, język tak wspaniale barwny i jędrny, że bez wahania skromną tę (już nazbyt biednie przez T-wo Wydawnicze wydaną) książkę do arcydzieł literatury zaliczyć należy.

Mówiąc o darach gwiazdkowych, mających na celu miłe spędzenie czasu, nie można pomijać usiłowań wydawniczych, w inną skierowanych stronę. „Polska Składnica Pomocy Szkolnych“, instytut wydawniczy o celach wyłącznie pedagogicznych, na najwyższe za pracę swoją zasługuje uznanie. Jej „*Biblioteka*“, złożona z opracowanych przez powagi naukowe monografji i źródeł historycznych, niezbędnych dla potrzeb szkoły, samokształcenia, jej redagowany przez A. Langego, „*Panteon Literatury*“, umożliwiający polskim czytelnikom poznawanie na żywych wzorach twórczości genjuszów wszechświata, stanowią nieocenione źródła pomocnicze, bez których obejść się nie może nikt z uczących się lub pragnących wiedzę swoją uzupełnić. Taniósć, a stąd dostępność dla wszystkich, czyni je tem więcej godnymi polecenia.

R. Centnerszwerowa.

### ZETKNIĘCIE SIĘ INTELIGENCJI Z LUDEM NA TLE AKCJI WYBORCZEJ.

Zagadnienie roli inteligencji w obecnym układzie społecznym, kiedy przechodzą do głosu a nawet do steru sprawami państwa niedostatecznie do tych zadań przygotowane warstwy ludowe, stało się przedmiotem licznych rozważań i zapoczątkowań w ostatniej dobie. Tragiczny przykład przewrotu rosyjskiego, w którym elementy o wyższej wartości duchowej i umysłowej zostały zepchnięte ze stanowisk kierowniczych a nawet ze wszelkich poczynań społecznych wyeliminowane, pobudził ruch organizacyjny wśród polskich żywiołów inteligencjki, dążący do utrzymania pewnego prestige'u tej sfery ludzi, która zdołała u nas w trudnych warunkach niewolniczych osiągnąć wyższe wykształcenie. Przyznać musimy, że ten ruch wszczęty na tle akcji wyborczej, o ile starał się stanąć na gruncie wyodrębnienia się, stworzenia osobnej organizacji, mogącej pewien regulujący wpływ na bieg spraw politycznych wywierać, zbankrutował, wykazując, że rewizja dotychczasowych metod działania staje się koniecznością przy definitywnej zmianie stosunków, jaka nastąpiła.

Na tle swoich obserwacji, zebranych przeważnie w jednym z organizacyjnych biur wyborczych, rozsunęła swoje uwagi w Klubie wymiany pols. myśli państwowej p. Orsza-Radlińska;

referat jej jednak w miarę rozwoju argumentacji tracił cechy naturalnej kwestji politycznej a stawał się ściśle pedagogicznym. Referentka zastanawiała się nad dwoma zagadnieniami bieżącej doby: nad przyczynami osłabnięcia ruchu oświatowego i w ogóle zaniku wychowawczego oddziaływania jednostek wykształconych na masy nieoświecone a podstawie nad kwestją, czy inteligencja nasza zdaje sobie dokładnie sprawę, z czem, z jaką prawdą, z jaką ideą iść ma ona do ludu? Z wieletnich swoich doświadczeń pedagogicznych a ostatnio z zetknięcia się z akcją wyborczą doszła prelegentka do wniosku, że zachodzi tu pewne nieporozumienie. Dotąd traktuje się lud jako masę niemal jednolitą pod względem bierności i inercji, tymczasem jest to konglomerat dziś już silnie zróżniczkowany znacznie mocniej zarysowanych programach i dążeniach społecznych, niż to ma miejsce wśród inteligencji. Na ustach tych mas drga tysiące zapytań, w duszach tai się tysiące wątpliwości szukających rozwiązań i rozstrzygnięć. Z tą pracą myśli i wyzwajającego się ducha trzeba umieć współpracować i dawno dydaktyczne metody, narzucające zwietrzałe aksjomaty, są już dziś bez żadnego głębszego znaczenia. Tu referentka przedstawiła, w ogólnych zarysach, cały przebieg naszej pracy oświatowej w ciągu epoki porozbiorowej. Miała ona cel jeden na widoku: „przejednanie“ mas ludowych dla sprawy narodowej, zdobycie, z ich czynną pomocą, niepodległości ojczyzny. Kwestje społeczne, jak sprawa uwłaszczenia, np. stałe głoszone a nie osiągnięte, nie zdobyte na opornych, zachowawczych żywiołach, służyła raczej za środek pomocniczy a nie była celem sama w sobie. Trafiały się momenty szerególnego napięcia uczuć patriotycznych, w których jakby w jasnowidzeniu odkrywano właściwą drogę. Tak było w latach 1846 — 1848-nych. W owej epoce najsilniejszego rozbudzenia pragnień i szukania urzeczywistnień marzenia o wolności tak indywidualnej jak narodowej, grupa inteligentów polskich w Galicji szła „w lud“, obejmowała skromne stanowiska kowali i owczarzy wioskowych, aby drogą współżycia z warstwami pracującymi osiągnąć największą sumę uszlachetniającego wpływu. Akcja ta utrwała się w Poznańskim drogą instytucji zakładanych przez Marcinkowskiego, Libelta, Estkowskiego i innych, za pomocą pism popularnych o wyższym poziomie kulturalnym. Potem idą czasy 1861-3 r. ze swoją niezmiernie ruchliwą ale bezprzedmiotową, bo teoretycznym sentymentalizmem zabarwioną akcją oświatową i stajemy wreszcie u wrót mniej więcej odmiennej od poprzednich epoki. Wszelkie metody i kierunki uledz tu muszą gruntownej rewizji, wobec druzgoczącego ich głównego założenia, faktu odzyskania niepodległości narodowej, połączonego z objawem, który warstwy dotąd przodujące winny więc pod najgłębszą uwagę, że masy coraz świadomiej odrzucają wszelkie przewodnictwo i same chcą swój los wykuwać. Idzie za tem zmajoryzowanie przez stronnictwa „ludowe“ ugrupowań „inteligencjki“. P. Radlińska stwierdza, że ten proces, przed którym my dotąd stoimy jeszcze bezradni i zaskoczeni, rozstrzygnął się już na Zachodzie w sposób pomyślny. Wielka ilość uniwersytetów rozszerzonych w Anglii i Skandy-

nawji a udoskonalone szkolnictwo dopełniające w Niemczech zniosły definitywnie wszelkie różnice stanowe i umysłowe, niema tam już podziału na „lud“ i „inteligencję“, są tylko ludzie różnych zawodów, którzy współżyją ze sobą i współdziałają. A u nas obecnie nawet pód w zakresie oświatowym, którego linja załamywała się, szła nieraz w błędnym kierunku, ale biegła nieprzerwanie, jakby się zatrzymała.

I. W. K.

## Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

### Młodzież a wypadki dni ostatnich.

Gdy za czasów niewoli młode pokolenie uczestniczyło w czynnej polityce jako element najbardziej podatny do walki o wolność, nie mogący pogodzić się z uciskiem najeźdźców — nie oponowano przeciw temu, tłumacząc tę konieczność anormalnymi warunkami. Z chwilą powstania niepodległego państwa ta rola młodzieży musiała się skończyć, a społeczeństwo i najważniejsza część młodzieży złożyliśmy, iż zadaniem człowieka w wieku młodzieńczym jest nauka, studja, przygotowanie się do życia: zewsząd dały się słyszeć głosy, uzasadniające abstynencję od polityki, i gdy tylko jakaś partja zdradzała choć chęci wyzyskania zapalności młodego pokolenia dla swych celów — potępiały to natychmiast stronnictwa przeciwne.

Teoretycznie zgadzano się powszechnie, iż młodzież nie może grać żadnej roli w polityce, że winna ona stać zdala od waśni partyjnych. W praktyce jednak rzecz ta przedstawia się nieco inaczej: za karygodną uważa się działalność stronnictw przeciwnych, gdy jednak samemu rozpocznie się akcję — to przecież nie polityka! Dobrze jest, gdy ja komus krowę ukradnę — źle, gdy mnie ukradną!

Więc choć źło jest aż nazbyt widocznem, to jednak każda z partji stara się wciągnąć młodzież do grona swych zwolenników, powiększyć nią swe zastępy.

Inne jednak stanowisko zajmuje M. W. R. i O. P.; musi ono jaknajkategoryczniej przeciwstawić się zerowaniu jakiegokolwiek partji na gruncie młodzieży szkolnej; spełniając ten obowiązek kurator Okręgu Szkolnego Warszawskiego wydał pod numerem 25772/IV okólnik następujący:

„Uznając fakt wzięcia udziału przez część młodzieży niektórych szkół średnich w manifestacjach ulicznych onia 10, 11 b. m. za wysoce szkodliwy dla państwa, społeczeństwa i szkolnictwa, Kuratorjum wzywa Dyrekcje, by jaknajusilniej przeciwdziałały wszelkiemu udziałowi młodzieży szkolnej w jakichkolwiek wystąpieniach politycznych. Osiągnąć to szkoły winny zarówno przez bezpośrednie oddziaływanie na młodzież, jak i przez jaknajwydatniejszy wpływ w tym kierunku na opiekę domową“. Jednocześnie poleciło kuratorjum zbadać udział uczeni w manifestacjach i przedstawić wynik badań w oznaczonym czasie.

Jakiego przyjęcia doznał ten okólnik?

Całe zdrowo myślące społeczeństwo przyjęło go z uznaniem.

Organy jednak stronnictwa, na które spada odpowiedzialność za zajścia uliczne 11 grudnia, uważają za stosowne potępić to wystąpienie kuratorjum.

Rzeczpospolita pisze:

„Należy mieć nadzieję, że te wszystkie apuchtinowskie zarządzenia zostaną bezzwłocznie cofnięte. Udział młodzieży w manifestacjach niedzielnych i poniedziałkowych nie był przejawem politykowania, ale wybuchowym przejawem szczerego uczucia patriotycznego. Ponieważ jednak przytem nastąpiło zaniedbanie obowiązków szkolnych, więc wystarczy najzupełniej zwykłe upomnienie.

Dlatego również przestrzedz należy przed nastawianiem na to, by władze szkolne „jaknajenergiczniej“ pełniły funkcje policjantów wśród młodzieży. Wprowadzenie ducha żandarmskiego do szkoły polskiej byłoby hańbą“.

Przeszkodzono w robocie partyjnej — kto nie z nami, ten przeciw nam — trzeba więc nawymyślać tym ludziom, którzy nie są trądem partyjnicstwa zarażeni, którzy nie chcą młodych dusz narażać na deprawację! My to robimy, więc to nie politykowanie.

I. Z.

## Czasopisma i książki nadesłane.

\* *Le Correspondant*. 25 novembre.

*P. Decize-Aiglat*: Qui a voulu la guerre? — (La politique autrichienne des catastrophes (1906-1913). *Maxime du Rouret*: La leçon de quatre accidents recents. *Amédée Britsch*: L'épopée belge.—D'après une prochaine publication. *Jean de la Bréte*: Le rubis. Roman. — \*\*\*: Le desastre républicain aux Etats-Unis. — *Alfred Poirat*: Ibsen.—La place de son oeuvre dramatique dans l'histoire littéraire. — *Antoine de Tarlé*: Le mouvement économique. *De Lanrac de Laborie*: Un plan de reforme politique. *Raymond Lariol*: Dans les provinces.—A travers la presse étrangère. *Maurice Brillant*: Les oeuvres et les hommes. *Bernard de Lacombe*: Chronique politique.

\* *Le Correspondant*. 10 décembre.

*Henri Bremond*: Pour qu'on lise saint François de Sales.—*P. Decize-Aiglat*: Qui a voulu la guerre?—*De Lanzac de Laborie*: Les origines et l'unification de la France.—*Armand Praviel*: Le jardin de lettres.—*A. Briot*: L'oeuvre de Pasteur.—*G. Noblemair*: Petites variations sur les mystères de l'art.—*Roger Lambelin*: Un artisan de l'impérialisme germanique. (Albert Ballin). *Alexandre Masseron*: A travers les livres étrangers.—*Francis Marre*: Revue des sciences.—*Bernard de Lacombe*: Chronique politique.

\* *Przegląd Warszawski*. Listopad

Treść: *Roman Ingarden*: Spór o istotę filozofji. *Zygmunt Badowski*: Rzeźby artystów Stanisława Augusta. *Wacław Schmidt*: Przemysł niemiecki a idea strategiczna Niemiec. *Leopold Staff*: Poezje. *Joseph Conrad*: Il conde, opowiadanie. *Tadeusz Sinko*: Spór o antyk w w. XVIII i XVII. Kronika

# TYDZIEŃ POLSKI

Pismo bezpartyjne poświęcone zagadnieniom życia politycznego, społecznego i literackiego.  
otwiera prenumeratę na rok 1923.

CZWARTY ROK WYDAWNICTWA.

Wstępując w czwarty rok istnienia, może **Tydzień Polski** z dumą wskazać na plon pracy podjętej na niwie przez lata wojny zniszczonej. Dążąc do podniesienia kulturalnego poziomu życia naszego, zwalczając wszelką demagogię sprawa czy zlewa idącą, zdołało pismo nasze skupić najwybitniejsze w Polsce umysły niezależne pod hasłami zjednoczenia sił narodowych, obrony państwowości, postępu demokratycznego i humanitarnego.

Nie należąc do żadnego stronnictwa, unikając w polemice wszelkiej animozji i zaczepek osobistych, **Tydzień Polski** oświetla możliwie rzeczowo i wszechstronnie aktualne zagadnienia życia politycznego, społecznego i kulturalnego.

W przeświadczeniu, że najważniejszym zadaniem doby bieżącej jest uzdrowienie gospodarki państwowej i oparcie jej na trwałych podstawach, zwrócimy baczną uwagę na sprawy gospodarcze w kraju, oraz na życie ekonomiczne Zachodu i Wschodu.

W **Tygodniu Polskim** umieszczali prace następujący autorzy:

*Prof. Jan Baudouin de Courtenay, Attilio Begey, prof. Fr. Bossowski, Witold Bunikiewicz, prof. O. Bujwid, prof. Leopold Caro, d-r. J. E. Chmielewski. R. Centnerszwerowa, Jan Dąbrowski, Marjan Dąbrowski, A. Diveky, Wł. Dzwonkowski, Julja Dicksteinówna, Marjan Dubiecki. prof. Roman Dyboski, Tad. Erenberg, prof. J. Fiedorowicz, Wład. Güuther, Xawery Glinka, Wilmain-Grabowska, Tadeusz Grużewski, d-r. T. Hryniewski, prof. Wład. Leopold Jaworski, prof. dr. Józefa Joteyko, St. A. Kempner, Feliks Kierski, St. Kołaczkowski, Edward Kozikowski, Leon Kozłowski, I. W. Kosmowska, Alexander Kraushar, d-r. Manfred Kridl, prof. Adam Krzyżanowski, Jan Kucharzewski, Luawik Kulczycki, Jerzy Kurnatowski, S. Kuruliszwili, Radosław Krajewski, Lacour-Gayet, członek Erancuskiego Instytutu, Antoni Lange, Aleksander Lednicki, d-r. Wacław Lednicki, Jan Lorentowicz, Jan Lemański, B. Leśmian, Ernest Łuniński, Bolesław Lutomski, Jadwiga Marcinowska, Władysław Mickiewicz, Iza Moszczeńska, d-r. B. Motz, Jan Parandowski, P. E. Pawolini, prof. Leon Petrażycki, Stanisław Posner, Leon Pączewski, d-r. J. Polak, Aleksander Ringman, ks. arcybiskup Edward Ropp, W. Rogowicz, prof. M. Rostworowski, Wincenty Rzymowski, Gabriel Seaille (prof. Sorbony), prof. Józef Strzygowski, Leopold Staff, Eug. Świerczewski, Maciej Szukiewicz, St. Szpotański, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Jan hr. Tarnowski, prof. St. Wędkiewicz, Marja Jehanne hr. Wielopolska, Adam Zagorski, H. Zahorska (Savitri), prof. Marjan Zdziechowski, prof. Tadeusz Zieliński, d-r. Józef Zieliński, Emil Zegadłowicz, prof. Fryderyk Zoll, Jan Żarnowski, J. Życki i inni.*

---

Prenumerata „Tygodnia Polskiego“ od 1-go Stycznia wynosi **miesięcznie 2000 mk.**,  
**kwartalnie 6000 mk. za granicą podwójnie.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

---

**Cena ogłoszeń: cała strona 200.000 mk. 1/2 str. 100.000 mk. 1/4 str. 50000 mk.**

---

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4  
 Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp.  
 codziennie — telefon 286-17.

---

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch“, Kraków, ul. Szczepańska 9.

---

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE“ Redaktor: Leon Kozłowski.

---

Druk. succ. T. Jankowskiego, Warszawa Wspólna № 54. tel. 266-07.